Nr. 192. Lwów — Piątek dnia 23 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Administracya Przeglądu we Lwowie, ul. Sykstuska l. 45. Ceny ogłoszeń podaje Administracya. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: 23 Piątek, św. Filipa B., Wawrzyńca B. — Jutro: 24 Sobota, św. Bartłomieja A., Euplusa.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 36, Zachód „ 6 „ 14
Długość dnia godzin 13 min. 38. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.



## Centrum i centrala.

Na punkcie spraw polskich na Szląsku Górnym poróżniło się niemiecko-katolickie stronnictwo, zwane centrum, z xiężmi szląskimi, którzy nie chcą dopuścić do kompromisu między centrum, a Polakami. Zdaniem świeckich członków stronnictwa katolickiego, kompromis jest konieczny, aby przy zbliżających się wyborach do sejmu pruskiego nie zdobył na Szląsku mandatu nikt z liberałów lub junkrów, bo dopiero jedynie w takim razie nie wytworzy się w sejmie większość „kulturników“, t. j. posłów, popierających antikatolickie projekty, które podobno rząd przygotowuje. Centrum przewiduje na jakiejś podstawie, że w Prusach znowu może wybuchnąć walka z Kościołem katolickim i że ministeryum, aby mieć w sejmie odpowiednią większość, postara się podczas wyborów przeprowadzić swoich kandydatów. Teraz już obliczono, że jeżeli na Szląsku przejdzie bodaj dwóch lub trzech zwolenników rządu, to taka większość się złoży. Aby temu zapobiedz, centrum postanowiło zawrzeć kompromis z wyborcami polskimi, uznać ich prawa narodowe, a przyznać im kilka mandatów. Ułożyło więc odpowiednią odezwę do swych stronników i zaprosiło nią delegatów okręgowych na zjazd w Koloni. Zjazd ten właśnie się odbył. Przybyli nań przywódzcy stronnictwa z całych Niemiec, z wyjątkiem centrowców szląskich, którzy niestawieniem się na zjazd odrazu pokazali, że na kompromis nie przystają. W Koloni jednomyślnie uchwalono, że „ze względu na obecne stosunki i na politykę stronnictw katolickich kompromis z Polakami jest konieczny“. Uznano dalej, że kandydaci centrum w okręgach szląskich powinni porozumiewać się z wyborcami po polsku, a gdzie, na mocy układu z Polakami, będzie postawiony kandydat polski, tam niemieccy katolicy powinni go popierać. Przypomniano i zalecono do wykonania zapomniany przepis statutu centrowego, że kandydaci w okręgach polskich na Szląsku muszą władać językiem polskim i opiekować się narodowemi sprawami swych wyborców. Wreszcie uchwalono stworzyć „centralną instytucyę wyborczą“, która będzie rozstrzygała wszelkie spory. Na prezesa jej wybrano wybitnego posła dra Spahna.

Niemieccy katolicy na Szląsku, między nimi zaś przedewszystkiem xięża, odrzucili te uchwały zjazdu kolońskiego, jako stanowiące o nich, a bez nich. Utworzyli nowe stronnictwo katolicko-niemieckie, które nazwali „centralą“, i pierwszy walny zjazd jego postanowili odbyć w przyszłości w Gliwicach. Do tego czasu będą rozpowszechniali swe zasady.

Zaczęli to czynić odrazu — i natychmiast poróżnili się z ludem. Xiądz Kulig, proboszcz czysto polskiej parafii Szczedrzyckiej, przemówił z ambony po niemiecku, czego dotąd nigdy nie było. Lud natychmiast począł wychodzić z kościoła, wtenczas zaś xiądz zawołał, że za taką demonstracyę wszyscy pójdą do więzienia. Ten smutny wypadek odrazu stworzył przepaść między proboszczem a parafianami. Jeszcze gorzej stało się z xiędzem Stanoskiem. Był on proboszczem w Birawie i tam podczas niedawnych wyborów do parlamentu osobiście agitował przeciw kandydaturze xiędza Rogawskiego, jako Polaka, a za kandydaturą junkra i protestanta księcia Hohenlohego, przyczem groził opornym wyborcom karami kościelnemi. W skutek tego jego stosunki z parafianami tak się popsuły, że xiądz biskup wrocławski przeniósł go na parafię w Komprachcicach. Tam jednak ludność zabiła gwoździami probostwo i kościół i nie pozwoliła dziekanowi instalować xiędza Stanoska. Oczywiście, ta samowola nie mogła pomódz Komprachciczanom: pruscy żandarmi wprowadzili x. Stanoska na probostwo, a winnych „unfugu“ pociągnięto przed sąd, jednakże taki początek duszpasterstwa xiędza Stanoska nie wróży nic dobrego ani jemu, ani „centrali“. Takich smutnych, chociaż nie tak gorszących wypadków dużo się zdarza. Wytwarza się rozłam między duchowieństwem niemieckiem, usposobionem germanizacyjnie, a ludem, który twardo obstaje przy swej narodowości. Jest także rozdwojenie w łonie samego duchowieństwa, bo jego polski odłam, chociaż stanowi mniejszość, źle widzianą przez konsystorz biskupi, nie opuszcza ludu. Niemieccy xięża wydają dla ludu po polsku *Gazetę katolicką*, która odrazu straciła czytelników. Zdaje się, że ostatecznie „centrala“ rychło skończy swój żywot, bo świeccy stronnicy centrowi na Szląsku, lubo także szowiniści pruscy, uznają jednak, że bez kompromisu z polskimi wyborcami nie przeprowadzą na Szląsku żadnego posła. Przewodniczący centrowego komitetu szląskiego, poseł Horn, sam zawzięty szowinista, wydał odezwę, w której zganił wybryki zjazdu kolońskiego, jako pełne błędów, wynikających z nieznajomości stosunków szląskich, zganił jednak także centralę, jako rokosz w stronnictwie, i w końcu przyznał, że konieczność zmusza Niemców szukać porozumienia z Polakami. Oby ono nastało, choćby tylko dla zażegnania waśni między duchowieństwem a ludem, bo z tej waśni skorzystają tylko socyaliści i hakatyści.

## Afryka przeciw Europie.

Bitwy pod Casa Blanca — już dwie, bo pierwszej zwycięstwo wydała była druga, większa od pierwszej — stworzyły sprawę marokańską w całej rozciągłości. Wuj sułtana Abdul-Azisa, fanatyczny wróg Europejczyków i za to ulubieniec Marokkanów, Mulej-Hasyd, ogłosił się sułtanem, siostrzeńcowi kazał powiedzieć, że tron już nie należy do niego, a zatem popierając swą rewolucyę akcyą, musi rozwinąć „świętą chorągiew“ wojny z giaurami, poświęconą przez szeika Sahary. Nikt nie pożałuje gnuśnego Abdul-Azisa, który wstąpiwszy na tron w 16-tym roku życia, tak się zanurzył w haremowych rozkoszach, że dziś, w trzydziestym roku życia, jest już niedołęgą. Niewątpliwie wszystkie szczepy marokańskie staną pod zieloną chorągwią Mulej-Hasyda, którego popiera duchowny szeik Sahary, duchowny zwierzchnik islamu maghrebskiego Ma-el-Ainin, którego imię wymawiają Marokkanie na klęczkach. Będzie więc wojna. Nie straszna ona dla Francyi, ale w każdym razie tak ją zaprzątnie, jak przed laty zaprzątała wojna w Tonkinie, wywołana przez przeciwników republiki po to, aby ona była niedołężną w Europie. To samo stanie się teraz. A ciekawe jest to, że chociaż Hiszpania wspólnie działa z Francyą, to jednak hiszpańskie wojska nie chcą wspierać francuskich, a gdy patrzą na nie, podobno nawet wyrażają się o nich z szyderstwem, co oczywiście nie wynika z gniewnego usposobienia Hiszpanów do Francuzów, ile raczej z lekceważenia, jakie zawsze i wszędzie wojsko monarchiczne okazuje republikańskim. Dwa państwa wspólnie działające w Marokku, mogą się w końcu poróżnić, zanim zaś stanie się taki skandal, ich wojskom zagraża wzmagający się ruch mahometański, rozbudzony przez bractwo senussiskiego, który już podniecił ludność algierską tuniską i w Senegambii, a nawet podobno począł wywierać pewien wpływ na ludność Konga. Wszędzie Afrykańscy Arabowie głoszą, że Afryka powinna należeć do Afrykanów, a zatem Europejczycy powinni być wypędzeni.

Na to samo zanosi się w niemieckiej kolonii, położonej na południe od Kongo, a na północ od angielskiej Afryki południowej. Jak wiadomo, dość długo trwało tam zbrojne powstanie murzynów i hotentotów, którzy po licznych niepowodzeniach wyemigrowali do posiadłości angielskich. Niemcy odwołali znaczną część swego wojska do Europy, zmienili zarząd kolonii i zaczęli ją porządkować, zabrawszy przedewszystkiem na własność ziemie byłych powstańców. Lecz niedługo cieszyli się łupami, bo oto teraz zbiegli murzyni i hotentoci, uzbrojeni i wymusztrowani, wracają do kraju z angielskiej kolonii pod komendą swego wodza Marengi. Niemcy oskarżają Anglików o popieranie tych powstańców, czynią to jednak niesłusznie, bo ruch Afrykanów tak trwoży Anglików, że oni sami starają się go stłumić, a uwięzić Marengę.

Ruch powstańczy wytwarzają w całej Afryce Arabowie, jedyni tam wędrowni kupcy, przewodnicy karawan, handlarze niewolników. Zniesienie niewolnictwa przez europejskie władze zaszkodziło tym kupcom, więc stali się oni agentami fanatycznego, religijnego zakonu muzułmańskiego „senussich“ — napół rycerzy, napół zakonników, jak niegdyś krzyżacy. Siedziba ich znajduje się gdzieś w głębi Sahary, gdzie rezyduje wielki mistrz ich zakonu. Wpływy ich podobno sięgają do Indyi i Chin, a ich zadaniem — odrodzenie islamu i usunięcie z jego ziem ludzi wszelkich innych wyznań. W Afryce głoszą, że ona jest dla Afrykanów, a w Azyi — że dla Azyatów. Wszędzie korzystają z nienawiści, na jaką zapracowali Europejczycy chciwością, okrucieństwami i pomiataniem miejscowymi ludami.

Znawcy Afryki radzą nie lekceważyć ruchawek w Marokku i Kamerunie, lecz stłumić je prędko i w sposób działający silnie na wyobraźnię tamtejszych ludów, bo w przeciwnym razie podniesie się cała Afryka, licząca 200 milionów ludności. Wówczas ten bogaty ląd może będzie na długo stracony dla europejskiej kultury, czyli—nazywając rzeczy po imieniu — dla europejskich wyzyskiwaczy. To jest najważniejsze. O kulturę europejską w Afryce dbają tylko misyonarze, a o źródła wyzysku — wszyscy.

## Budżet państwa na rok 1908.

Piszą nam z Wiednia:

Rząd przygotowuje budżet na rok 1908. Będzie to od lat dziewięciu drugi budżet, który —jak spodziewać się należy—załatwiony będzie parlamentarnie. Horoskopy jego jednak nie są najlepsze; przeciwnie wiele okoliczności wskazuje na to, że niezwykle trudno będzie znaleść równowagę budżetową i że p. ministra Korytowskiego oczekuje zadanie ogromnie ciężkie, bowiem — jak z najogólniejszych nawet obliczeń wynika — żądania ministerstw wzrosną nie o dziesiątki, ale o setki milionów koron, podczas gdy równocześnie dochody państwa nie wzrastają w takim stosunku, a nawet przeciwnie obecne warunki na światowych rynkach pieniężnych nakazują w budżetowaniu dochodów wielką ostrożność. Najniebezpieczniejszą jest zaś ta okoliczność, że stawiane rządowi wymagania natury socyalnej wzrastają z niepomierną szybkością i w stosunku zgoła nienormalnym do zwykłego wzrostu dochodów państwa. Kolosalna armia urzędników, utrzymywana przez państwo ustawicznie domaga się polepszenia swoich warunków egzystencyi; ogólnem i dzisiaj już niedającem się ignorować jest żądanie przeprowadzenia przez państwo ogólnego ubezpieczenia na starość; oprócz tego stoi państwo przed rozlicznemi innemi zadaniami socyalnemi, jak potrzeby hygieny publicznej, słuszne postulaty rolnictwa, żądania pomocy dla drobnego przemysłu, z których każde domaga się załatwienia, a to w imię postępu i dotrzymania kroku zachodniej cywilizacyi. Obok tych zadań trudny problemat stanowi kwestya sanacyi finansów krajowych, dla której rząd musi znaleść stosowne pokrycie w jakiemś nowem źródle podatkowem. Jeżeli wobec niektórych postulatów socyalnych mógł rząd dotąd zachowywać się z rezerwą, to obecnie stosunki o tyle odmieniły się dla rządu na niekorzyść, że z jednej strony wzrosły kolosalnie apetyty, a z drugiej strony raptowna demokratyzacya Izby poselskiej postawiła rząd w niejako przymusowe położenie pod względem ustępstw na polu wydatków socyalnych bez względu na to, czy jest na nie potrzebne pokrycie w naturalnym przyroście dochodów państwowych.

W ostatnich paru latach panowały w przemyśle i na rynkach pieniężnych bardzo pomyślne konjuktury, tak, że chwilowy wzrost dochodów państwa łatwo pozwalał na uzyskanie równowagi budżetowej, a nawet dał nadwyżkę. To oczywiście niezmiernie pobudziło apetyty. Lecz pomyślne te stosunki zgoła się odmieniły. Przesilenia finansowe w Ameryce, zachłanność wielkiego przemysłu światowego, brak gotówki i wśród tych stosunków wzrastająca ustawicznie ostrożność banków, uczyniły pieniądz niezwykle drogim; stopa procentowa wzrosła wszędzie do niebywałej dotąd wysokości. Oczywiście odbiło się to na przemyśle i handlu w ten sposób, że albo utrudniło jego egzystencyę, albo wywołało wprost zastój. Równocześnie szybko wzrastające ceny pracy wywołują coraz to większą ogólną drożyznę. Koniecznem następstwem tych warunków jest słaby wzrost normalnych dochodów państwa, a nawet ich zastój w wielu gałęziach. Tymczasem stawia się państwu nienormalnie wysokie żądania. Jasnem więc jest, że minister finansów bronić się musi od tych żądań. Jeżeli Austrya wogóle chcąc w socyalnych wydatkach dotrzymać kroku państwom zachodnio-europejskim, gospodarować musi „nad stan“, to w chwili obecnej powolność rządu wobec nadmiernych żądań socyalnych byłaby nietylko krokiem ryzykownym, ale będzie to przedewszystkiem wejściem w fatalne błędne koło śruby podatkowej. Bowiem pokrycie dla owych wzrastających wydatków państwa znaleść się powinno w naturalnym przyroście dochodów, który oczywiście zawisły jest od pomyślnego rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu. Dla rozwoju tego zaś nigdzie w tym stopniu jak w Austryi, decydującą nie jest śruba podatkowa, bo nigdzie ona nie jest tak wielką. Jeśli zaś ani żniwa tegoroczne dla rolnictwa, ani konjuktury na rynkach pieniężnych dla handlu i przemysłu nie pozwalają żywić różowych nadziei, to przyciśnięcie przytem śruby podatkowej musi wywołać jak najgorsze następstwa dla tych źródeł dochodów państwa. W ten sposób stoi państwo wobec tego, że powiększony podatek nie da powiększonego dochodu, ale przeciwnie, utrudniające egzystencyę rolnictwa, przemysłu i handlu, uszczupli te źródła dochodu i to może nawet nie chwilowo, ale na szereg lat.

W ten sposób o równowagę budżetu bardzo trudno i nie można mieć nadziei, ażeby wiele uzyskać się dało od rządu. To też Koło polskie energicznie i pilnie krząta się około tego, ażeby możliwie salwować udział naszego kraju w budżecie. A ponieważ później, gdy rząd już budżet zestawi, nadzwyczaj trudno jest o uzyskanie czegoś, więc zawczasu należy zabiegać około swoich interesów. To też czcigodny prezes Koła niezwłócząc porzucił kuracyę i wywczasy letnie i pośpieszył do Wiednia, ażeby wpływem swoim i bacznością przypilnować należycie uwzględnienie naszych interesów. Przytem p. minister Korytowski dzielnie stara się bronić słusznych interesów naszego kraju. P. namiestnik ze swojej strony w czas poczynił stosowne przedstawienia u rządu centralnego, a przedewszystkiem, chcąc uniknąć odłożenia inwestycyi na zdrojowisko Krynickie, wysłał protomedyka dra Merunowicza do Wiednia ze stosownymi materyałami, które przekonać mają rząd centralny o rentowności tych inwestycyi. Starań więc i zabiegów z naszej strony nie brak, że zaś udział nasz w budżecie nie może być tak wielkim, jakbyśmy tego pragnęli, to przyczyna tego leży jedynie w tem, że budżet całego państwa wogóle z trudnością tylko i wysiłkiem dojść będzie mógł w przyszłym roku do równowagi.

## Korespondencye.

**Wiedeń 21 sierpnia.**

*(Przygotowania do nowych strejków. — Zamierzony „bierny opór“ na kolei Południowej. — Autobiografie posłów socyalistycznych. — Zamach morderczy na handlarza automobilów Krausa).*

(y). Pomimo, że skutkiem ogólnej drożyzny i słabych urodzajów położenie ludności staje się coraz przykrzejsze, agitatorowie socyalistyczni rozwijają prawdziwie gorączkową działalność, aby wywołać cały szereg strejków. Niestety nietylko nieoświecone rzesze proletaryatu robotniczego idą za głosem tych wichrzycieli, ale także osoby, zaliczane do kategoryi urzędników. Oto od pewnego czasu urzędnicy kolei prywatnych okazują wielką chęć urządzenia nowego strejku, czyli owego osławionego „biernego oporu“, a metoda, jaką chcą zastosować w tej walce, kwalifikuje ich postępowanie jako proste wymuszenie. I tak urzędnicy kolei Południowej napierają na urządzenie biernego oporu właśnie teraz, gdy w Karyntyi odbyć się mają manewry cesarskie, na które ściągnięte zostaną liniami kolei Południowej znaczne masy wojska. Opóźnienie ruchu pociągów będzie — zdaniem aranżerów strejku — najskuteczniejszym środkiem do zmuszenia zarządu kolejowego do spełnienia żądań personalu. W sprawie tej odbyło się wczoraj w Marburgu w Styryi zgromadzenie urzędników kolei Południowej, należących do ogólno-austryackiego stowarzyszenia urzędników kolejowych i dopiero przybyłemu na to zgromadzenie delegatowi centralnego wydziału tego stowarzyszenia udało się przekonać wojowniczo usposobionych urzędników, że przez urządzenie strejku w obecnej chwili popsuliby tylko sprawę. Wyłuszczył on im mianowicie, że przez urządzenie strejku, mającego na celu udaremnienie manewrów, wywołaliby oni tylko oburzenie wśród ludności, a manewry odbyłyby się pomimo ich biernego oporu. Ucierpieliby na tem tylko żołnierze, gdyż zamiast jechać koleją, musieliby pieszo maszerować na pole manewrów. Wogóle zaś, zdaniem centralnego wydziału stowarzyszenia urzędników kolejowych, ruch pociągów osobowych powinien zasadniczo być wyłączony od wszelkich strejków. Natomiast dał im ów delegat poufną radę, ażeby wybuch biernego oporu odłożyli do czasu wielkich transportów towarowych, bo wtedy zarząd kolei będzie w przymusowem położeniu i będzie musiał jak najrychlej zawrzeć ugodę. Rady tej usłuchano i strejk odłożono do jesieni. I niestety takie zmowy i narady, urągające najprymitywniejszym pojęciom uczciwości, odbywają się jawnie i uchodzą za legalne.

Niedawno wyszła z druku książeczka, zawierająca portreciki wszystkich posłów do Rady państwa, tudzież krótkie daty biograficzne o nich. Oczywiście wydawca otrzymał informacye do tej publikacyi tudzież portrety od samych posłów, są to zatem poniekąd autobiografie poselskie. W listach, rozesłanych do posłów, prosił wydawca jedynie o podanie mu stanu i zawodu zarówno każdego posła, jak i jego ojca, tudzież urzędów publicznych i honorowych, jakie każdy piastuje, nie pytał zaś wcale o to, czy który z nich był już sądownie karany, czy nie. Tymczasem wszyscy socyalistyczni posłowie jakby silili się na to, aby popisać się przed czytelnikami tej książeczki jak największą liczbą kar sądowych. I tak np. przywódzca socyalistów dr. Adler pod swoim portretem zamieścił przypisek: „za polityczne przestępstwa niezliczone razy karany, w r. 1889 r. czteromiesięcznym aresztem w t. zw. procesie anarchistów“. Tymczasem w rzeczywistości „męczeństwo“ to dra Adlera nie wygląda wcale tak strasznie, jakby się z tego przypisku zdawało, bo prócz owej czteromiesięcznej kary aresztu, którą jednak, jak się zdaje, sam chciał otrzymać, aby pozyskać zaufanie robotników, jego tabela sądowa nie wykazuje zresztą żadnej innej kary aresztu. Także znany nauczyciel ludowy Seitz, nie mogąc popisać się żadną karą sądową, ani policyjną, a pragnąc mimo to uchodzić za męczennika, zaopatrzył swój portret następującą uwagą: „Za swą polityczną działalność był wiele razy karany dyscyplinarnie i pomijany przy awansie“.

Podczas gdy z jednej strony socyalistyczni jenerałowie są tak gotowi w popisywaniu się karami sądowemi, faktycznie wycierpianemi lub zmyślonemi, to z drugiej strony bardzo są wstrzemięźliwi w odpowiedzi na inne pytania. Żaden np. nie przyznaje się do tego, że piastuje równocześnie cztery lub pięć dobrze pła-

---

66)

Girolamo Rovetta.

## Mater Dolorosa

**Powieść**

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Zresztą i w domu także byłoby życie Lalli zbyt monotonne bez żywości i wesołości Julii. Głęboka miłość Jerzego, serdeczna, czuła, pełna szacunku, była zawsze jednaką, bez burz, bez uroku tego, co nieznane i nieprzewidziane. Prosper Anatol, który z Julią był zawsze niezmiernie uprzejmy i jeździł z nią powozem na spacer, wobec Lalli stawał się poważnym, aby ją przekonać, że w polityce miał więcej znaczenia od jej męża i powtarzał jej dosłownie nieskończenie długie dyskusye w radzie miejskiej i mowy, które on przygotowywał na otwarcie Senatu.

Marya chorowita, melancholijna, miała zawsze w pogotowiu jakąś dobrą radę, albo pożyteczną uwagę. Długie rozmowy z córką prowadziła o jej uczuciach, o obowiązkach i o jej przyszłości; ale o ile serdeczność Maryi była dobrowolną i szczerą, o tyle Lalla słuchała ją z pozorną tylko uległością, i nieraz nieznacznie ziewała — tak nieznacznie, iż to mogło na uśmiech wyglądać. Z tych wszystkich powodów Vharé coraz to milszym Lalli się stawał, gdyż znajdywała w tej idylli nową i przyjemną rozrywkę, która lżejszą jej czyniła nudę długich letnich dni. W ten lub inny sposób zawsze potrafili często się spotykać i rozmawiać ze sobą. Jakób nie mógł częściej u niej w domu bywać, jak dwa razy na tydzień i tylko — ale to rzadko kiedy — podczas wycieczek na wieś Jerzego lub posiedzeń w Radzie okręgowej, ryzykował trzecią wizytę. Teraz sam Jerzy zapytywał żonę, czy ją margrabia odwiedzał, i kiedy odpowiadała że tak, on się dąsał, ale nic nie mówił, a Lalla się uśmiechała i bardzo ją to bawiło.

Za to margrabia Vharé bywał częstym gościem u księżny d'Eleda, gdzie spotykał Lallę, nie budząc podejrzeń i gdzie ująwszy sobie Prospera, schlebiając jego próżności męża stanu, był bardzo chętnie przyjmowanym. Dalej Lalla i Jakób układali wizyty i spotkania u niektórych wspólnych znajomych, popełniając tę nawet nieostrożność, którą później tak drogo okupić musieli, iż umówiwszy spotkanie na ulicy, kawałek drogi szli razem. Raz Jakób ośmielił się zaproponować Lalli, aby na chwileczkę do jego mieszkania wstąpiła — co było zupełnie bezpiecznem — ale Lalla odpowiedziała mu zaraz, że tego nie zrobiłaby nigdy.

Oprócz tego był im także pomocą teatr, kiedy bywał otwartym, kawiarnie gdy grywała muzyka, zebrania prywatne i koncerty; a cały ten skomplikowany plan bywał obmyślany, prowadzony i modyfikowany względnie do okoliczności, posyłaniem i wymianą ciągłą książek, które służyły do tego samego systemu korespondencyi, którego Lalla już niegdyś używała po raz pierwszy z Frascolinim, a którego teraz nauczyła — ona niewinna i naiwna — swojego Don Juana, tak doświadczonego w swoim zawodzie.

Posyłać listów nie odważała się i często mówiła do Jakóba, jakby chcąc się tłómaczyć:

— Kiedy siadam do biurka i pisać zaczynam, taka mnie bojaźń ogarnia, że się niepokoję, mieszam i ani myśli, ani słów znaleźć nie mogę. Ty jesteś taki mądry! Ty wiesz i umiesz tyle rzeczy, ale ja jestem tylko biedną ignorantką!

Uszanowania przeszłości, skromności wspomnień — nie odczuwała wcale. Pewnego dnia, szperając przypadkowo w jakiejś szkatułce, wpadł jej do rąk pierścionek Sandra i Lalla, trochę dlatego, aby się go pozbyć, dała go w depozyt margrabiemu, wytłómaczywszy mu, że go na pamiątkę pierwszej komunii dostała od ciotki z Genuy, owej słynnej starej i głuchej margrabiny.

Poetyczna pobożność ciągle wzrastała w tej sentymentalnej idylli. Teraz Vharé musiał nosić w pularesie poświęcony medaliczek; a ile razy pozostawali sami w saloniku, Lalla z pieszczotą wyjmowała mu pulares z kieszeni, przeglądała wszystkie przedziałki, wyjmowała medaliczek, a całując go sama, z milutką minką żądała, aby i Vharé pocałował go także, czego oczywiście nie odmawiał nigdy, zdobywszy od niej jakieś za to słodkie wynagrodzenie. Potem wkładała mu napowrót pulares do kieszeni i chwilkę rękę pozostawiała na piersiach Jakóba, aby słyszeć bicie jego serca. Pewnego dnia, czytając w książce do nabożeństwa, przetłómaczonej z hiszpańskiego „Zdrowaś Marya“, wierszami, pełne miłego natchnienia, koniecznie chciała, aby się tego Vharé nauczył na pamięć: kazała mu przed sobą uklęknąć, rozkosznie uśmiechnięta, zanurzając ręce w jego włosach, podczas kiedy on ją w pół ramionami obejmował — i całując mu usta, oczy, czoło, kazała mu wiersze tyle razy powtarzać, dopokąd Jakób się ich zupełnie nie nauczył.

Lalla wyobraziła sobie, że jest misyonarką i miała nadzieję, że zbłąkaną owcę zawiedzie do Dobrego Pasterza i tym sposobem nietylko uniewinni się sama, ale przeciwnie, że wina jej stanie się zasługą. Rzecz wiadoma, że nieraz musiała się poddać i uledz, darząc grzesznika, którego nawrócenie tak było trudnem, jakąś małą nagrodą, Pan Bóg musiałby był oko, a może obydwa oczy zamknąć... dla zwycięstwa wiary. „Koniec usprawiedliwia środki“ — jednakże księżniczka nie byłaby się mogła cieszyć zwycięstwem, gdyby jej Opatrzność nie była także dopomogła.

Od kilku dni Vharé się dąsał.

— Tak dłużej trwać nie może — szemrał z głębi duszy. — Czuję, rozumiem, nie chcesz mnie....

Lalla zaprzeczała; ściągała ramiona wzdychając, jęcząc i łezka zabłysła w jej ślicznych oczach... ale ponadto nic.

Co robić?

Vharé był już znudzony, zdenerwowany, wściekły.

— Już czas z tem skończyć teraz, albo zerwać.

Ale nie brał w rachubę subtelnej przebiegłości Lalli i niepostrzeżenie zanadto się do niej przywiązał, by módz porzucić.

Rzeczy tak stały, kiedy żona prefekta w Borghignano, z powodu własnych imienin, wydała wspaniały wieczór dla wszystkich wybitnych osobistości miejscowych i całej prowincyi.

W Borghignano arystokracya udawała, iż nie chce bywać na oficyalnych przyjęciach u prefekta, przedewszystkiem dlatego, iż on przedstawiał panowanie „lewicy“, a bracia Lastafarda opowiadali, że i w Medyolanie szlachta, prawdziwa szlachta, nie pokazywała się na podobnych zebraniach, a potem oczywiście i dlatego, że byli tam przypuszczani „wszyscy“. Arystokracya w Borghignano była zrujnowaną, dbającą bardzo o ród i tytuły, i z zawziętością nienawidziła „nowych bogaczy“, którzy, jakkolwiek tarcze herbowe na swem miejscu pozostawili, opanowali najbogatsze miasta i najwspanialsze pałace.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tnych synekur w Kasach chorych, redakcyach pism socyalistycznych i innych instytucyach. Niektórzy wstydzą się także swego dawnego zawodu, jak np. poseł Reumann, który nic nie wspomina o tem, że był dawniej czeladnikiem tokarskim, lub p. Henryk Beer, który był niegdyś robotnikiem ślusarskim, a dziś jest panem „dyrektorem". Tenże sam p. Beer wstydzi się widocznie zawodu swego ojca, który był szewcem wiejskim od naprawek (t. zw. połatajką), gdyż pisze, że ojciec jego był „gospodarzem rolnym". Także dr. Adler w odnośnej rubryce podał zawód swego ojca jako „kupiec", chociaż cały Wiedeń wie o tem, że był on ajentem giełdowym i dorobił się na spekulacyach giełdowych milionowego majątku.

Pomimo skrzętnych poszukiwań policyi we wszystkich państwach austryackich, nie udało się do tej pory schwytać Teodora Proscha, drugiego uczestnika morderczego zamachu, dokonanego na handlarzu automobilów Krausie. Jak wiadomo, zaraz po spełnieniu zbrodni zatelegrafował Prosch do swej siostry Maryi Prosch w Hermanstadzie, aby mu bezwłocznie przysłała pieniądze do Wiener-Neustadt, lub sama mu je tam przywiozła. Marya Prosch, kochająca bardzo swego brata, zaraz po otrzymaniu tego telegramu, wsiadła do pociągu pośpiesznego, przyjechała do Wiener-Neustadt, przed urzędem pocztowym w tem mieście spotkała przechadzającego się brata i wręczyła mu 400 koron. Otrzymawszy te pieniądze, pożegnał się zbrodniarz z siostrą i udał się niewiadomo dokąd, Marya Prosch zaś przyjechała do Wiednia, gdzie ją uwięziono. Ponieważ jednak nie można jej było udowodnić, że wiedziała cokolwiek o tem, jaką zbrodnię popełnił jej brat, przeto wypuszczono ją na wolność. Prosch widziano w okolicy Aspangu, a następnie w Gracu, tam jednak gubi się jego ślad. Czy udało mu się przedostać za granicę, czy też ukrywa się jeszcze w Austryi, niewiadomo. Ofiara obu zbrodniarzy, tj. Proscha i Herzki, handlarz automobilów Kraus, wyzdrowiał już w szpitalu i wczoraj właśnie wykonano na nim bardzo ciężką operacyę wyjęcia kuli, tkwiącej w głowie. Musiano wyłupać kawałek kości z lewej skroni, i dopiero w ten sposób wyjęto kulę. Operacya udała się zupełnie i dziś z całą już stanowczością zapewniają lekarze, że Kraus będzie żył.

## Jeden z grzechów petersburskiego Koła polskiego.

Wśród licznych grzechów tego Koła, złożonego z ludzi niewytrawnych politycznie, a prowadzonego na pasku przez przewódców narodowej demokracyi, p. p. Romana Dmowskiego i p. Nowodworskiego, było to, że nie mieli oni odwagi potępić bandytów i anarchistów, kiedy sprawa ich potępienia weszła na stół Dumy. Wybieg Koła polskiego, że ono musi pierwej zbadać, pod jakim wpływem działają bandyci i mordercy, wywołał wtedy w całej uczciwej Europie pewne zdumienie, a oczywiście na dworze rosyjskim ogromne oburzenie. Był to drugi fakt, który cara i jego rodzinę usposobił niechętnie do Polaków. Pierwszym, jak wiadomo, było to, że nie powstali ze swych miejsc wtedy, gdy wznoszono w Dumie trzykrotny okrzyk na cześć cara.

Dotąd w Królestwie polskiem nie poważył się nikt jeden potępić owego zachowania się Koła polskiego w sprawie morderstw politycznych. W naszem społeczeństwie tak wszyscy dbają o popularność, że nikt nie ma odwagi narazić się na coś, co nosi znamię niepopularności. Więc milczano, jakkolwiek niezawodnie tysiące i miliony były takich ludzi, którzy uważali, że p. Dmowski zgrzeszył w tym punkcie śmiertelnie, wyrządził wielką krzywdę naszemu narodowi. Zaczyna się jednak już i w Królestwie Polskiem budzić opinia lepsza. Oto *Słowo* warszawskie, poważny organ tamecznych konserwatystów, przynosi nam artykuł, napisany — jak zaznacza Redakcya — przez jednego z najpoważniejszych obywateli w Królestwie Polskiem. Artykuł ten opiewa:

My Polacy, w dawnych czasach odznaczaliśmy się walecznością. Dziś wynalazki techniczne rozstrzygają losy wojen, dawniej — dzielny rycerz, dzielny koń i szabla w dzielnej dłoni stanowiły o wynikach wojny. To też drżeli przed nami nieprzyjaciele, bo nieraz się zdarzało, że hufce nasze liczebnie o wiele mniejsze, gromiły hordy nieprzyjacielskie. Polski żołnierz nie bał się, a pojęcie o honorze nie dbał do egzaltacyi posunięte, nie tylko nie zabijał bezbronnego, bo nieraz się zdarzało, że nie podnosił ręki na tego, kto broń złożył i stawał z nim wówczas do walki, przypłacając to nieraz życiem.

Dawniej bywały też walki partyjne, szczególniej przy elekcyach prowadzone, a zgubne dla kraju, były zacięte, krew się lała, lecz nie zabijano bezbronnego przez zemstę lub dla rabunku, a jeśli zdarzały się czasem wypadki gwałtu, srogo były karane przez prawo, i przez sąd opinii publicznej. Niestety, niesnaski, domowe przeważnie, zgubiły potężny kraj nasz. Wykreśliliśmy siebie z mapy geograficznej, zapomniano o nas jako o narodzie politycznym, przed którego potęgą drżały państwa ościenne. Zapomniano nas i wyśmiano, lecz nigdzie nie podniósł się głos, któryby nam nieuczciwość zarzucił. Dostaliśmy się do hańbiącej i ciężkiej niewoli; porywaliśmy się bezbronni prawie, słabi siłą lecz silni duchem, by zerwać hańbiące pęta, i ginęliśmy ponownie, ściągając na siebie tem większą zemstę i tem większy w następstwie ucisk.

Tak! Lecz mogliśmy się tem chlubić, że Polak może walczyć i zginąć, lecz do morderstwa i skrytobójstwa zdolnym nie był i nie będzie.

Tak było — do najnowszych jeszcze czasów. Jak jest dziś?

Słyszałem, przed kilku laty jeszcze, że są apostołowie, którzy z narażeniem siebie, widząc zanik patryotyzmu w narodzie i kompletną bezczynność szlachty, pokrywającej się racyonalizmem, szli między lud roboczy, aby go uświadomić i w ręce jego losy kraju naszego oddać przy pierwszej zdarzonej okoliczności politycznej. Te masy, uświadomione, miały nasz kraj nieszczęśliwy podnieść. Chwila ta przyszła, chwila rzekomej wolności ludów. I cóż ujrzeliśmy? Czy ujrzeliśmy zastępy, idące do walki z wrogiem, niosące własne życie w ofierze? Nie! Czy ujrzeliśmy zastępy tych ludzi świadomych, gotowych produkcyjną pracą spokojną, zrzeszeniem się w stowarzyszenia samopomocy, podnieść siebie i kraj? Nie! Lecz ujrzeliśmy za to dzikie hordy, pchane żądzą łatwej zdobyczy cudzego mienia, niszczące cudzą własność i przemysł krajowy a bezmyślnie rzucające się w otchłań nędzy. Ujrzeliśmy zastępy bandytów, mordujących spokojnych ludzi dla wydarcia im ich własności, ujrzeliśmy zastępy morderców tak zwanych politycznych, skrytobójców, zabijających z za płotu lub z za węgła niewinnych, a spełniających swój obowiązek żołnierzy lub policyantów, poborców i kasyerów i ujrzeliśmy Kainów, mordujących braci których uczciwość ośmielała się wzdrygać i potępiać — niecne czyny swej braci. Dzikość ta przejawiła się tak gwałtownie, że społeczeństwo sterroryzowane oniemiało z przerażenia — i strachu przed zemstą.

Trzeba było głosu potępienia zbiorowego, głosu narodu.

Takim głosem potępienia, głosem narodu, powinien był być głos przedstawicieli tego narodu w Izbie państwowej. Przedstawiciele ci jednak, gdy podniesioną została kwestya potępienia morderstw politycznych, otwarcie i jawnie morderstw i teroru nie potępili, tłómacząc się politycznie, że, by potępić, trzeba wprzód zbadać i usunąć przyczyny, morderstwa i teror wywołujące.

Ani na chwilę nie wierzę, by to powiedzianem było z przekonania; nie wierzę, by serce Polaka nie wzdrygnęło się ze wstrętem wobec morderstw skrytobójczych; lecz wierzę, że tem zaprzaniem głosu sumienia kierowały też względy polityczne: pozyskania dla siebie sympatyi partyi skrajnych, któreby może podtrzymywały nasze dążenia autonomiczne. Uchylenie się od potępienia uważam za popełniony błąd polityczny i zdyskredytowanie naszego honoru narodowego, naszej uczciwości politycznej, którą dotąd chlubić się mieliśmy prawo.

## Ruch społeczny w zabranych prowincyach.

Z gubernii Podolskiej piszą nam:

Ruch społeczny, zawładnąwszy całem Królestwem Polskiem, wtargnął też do nas, a powiat Latyczowski pierwsze zajął w nim miejsce. Niemal w każdej wiosce przy dworach, lub plebaniach otworzone są szkółki, w których tej zimy kilkaset dziatwy polskiej w rodzinnym języku czytać i pisać się uczyło, a nawet były wsie takie, gdzie młodzież prawie dojrzała, bo 18 do 20 lat mająca, garnęła się do tych wiadomości, które ojcom i dziadom ich przez tyle lat zabronione były!

Założone Towarzystwo dobroczynności, w którego zakresie jest też i oświata, prócz szkółek i ochronek, otwiera przytuliska dla sierót.

Pierwszy z takich zakładów otwarty został 11 sierpnia w Derażni. Powiat prawie cały (są bowiem jednostki, które na takie cele czasu i pieniędzy nie mają), złożył się i ma w banku płoskurowskim do 1.000 rubli, z których czerpać będzie, w razie niedoboru rocznych wkładek, na utrzymanie owego zakładu. Obecnie mieści on tylko dwanaścioro sierót obojga płci rz.-kat. religii, narodowości polskiej. Marzeniem jednak Towarzystwa jest przytulisko to z czasem rozszerzyć.

Poświęcenia przytuliska dokonał znany ze swej działalności i gorliwości proboszcz w Derażni X. Michałowski; po mszy uroczystej, procesyą, z setek wiernych złożoną, udano się do przytuliska, gdzie po poświęceniu X. Michałowski oddał dom Zarządowi, zwracając się do ludu z prośbą, by pierwszy tego rodzaju Zakład w powiecie datkami alimentacyjnymi podtrzymywał i do rozwoju dopomógł. Słowa zacnego kapłana nie były bezowocne, gdyż przez cały dzień włościanie, szlachta i mieszczanie dary swe znosili. Ten osełkę masła, tamten kurę lub jaja, ten znów kartofle, mąkę lub kaszę, a tak spiżarnia przytułku napełnioną została i otrze łzy sierót polskich, które są pozbawione rodziny i dachu. Domek pod blachą, składa się z czterech pokoi, kuchni i spiżarni, posiada dużą werandę, oraz ogród, przytykający do plebanii. Pokoje dosyć duże, jasne i czyste, umeblowane darami obywatelstwa, a więc łóżkami żelaznemi, pościelą całą, stołami i krzesłami białemi, nad wyraz miłe i wesołe robią wrażenie, a podłogi lakierowane dodają całości czystość taką, jaką się widuje tylko u zakonnic.

Dzieci dostają po dwa mundurki na lato i dwa na zimę, dwie pary bucików, czapeczki dla chłopców, chusteczki dla dziewcząt i cztery pary bielizny: słowem, Zarząd pomyślał o wszystkiem. Chwilowo sieroty nie przekraczają lat sześciu, więc uczyć się będą freblowskim sposobem, gdy zaś dojdą do lat dwunastu, uczyć się będą odpowiednich rzemiosł.

Takie szybkie i konkretne działanie dobroczynności latyczowskiego powiatu, zawdzięczamy w pierwszym rzędzie ruchliwości członków stowarzyszenia, a następnie gorliwości Zarządu, składającego się z dzielnego i powszechnie szanowanego proboszcza, x. Michałowskiego, pani Maryi Zdzisławowej Czosnowskiej, pani Trylewskiej i pani Maciejowskiej.

Oprócz powyższego stowarzyszenia dobroczynności, założyło się „Koło Polek kresowych", których zadaniem będzie szerzenie oświaty i świadomości wśród kobiet, że Polka dziś już wymagać ma prawo równouprawnienia takiego, jakiem się cieszą Finlandki i Szwedki. „Koło Polek kresowych" zajmuje się sprawami etycznemi, zakłada czytelnie i zajmuje się wychowaniem młodzieży w jak najpraktyczniejszy i na ten czas potrzebny sposób.

Obu tym Towarzystwom przesyłamy staropolskie: Szczęść Boże! Szczęść Boże Wam siostry kresowe, coście wpajały miłość Ojczyzny i kształciły społeczeństwo, które gotowe i silne skrzydła swe rozwinęło do lotu z chwilą, gdy iskra sprawiedliwości nad krajem zabłysła.

*Pia.*

## Z Pekinu do Paryża samochodem.

Zapóźnieni znacznie uczestnicy wyścigu automobilowego, jadący na samochodach „Spyker" i dwóch „Dion-Boutonach" przybyli do Warszawy we wtorek, o godzinie 10-tej z rana. Dzień przedtem wyjechali naprzeciw nich, samochodem należącym do adwokata Levy'ego sam p. Levy, oraz jeden ze współpracowników *Kuryera warszawskiego*. Spotkanie nastąpiło w Siedlcach, a oto co opowiada o niem ów warszawski dziennikarz:

Osłupieliśmy ze zdziwienia, bo, będąc przygotowani na dotarcie przed nocą do Brześcia, nie spodziewaliśmy się zastać przybyszów pekińskich już w Siedlcach. — —

— A gdzież ich powozy — pytamy.

— Na podwórzu biura policyi — słyszymy odpowiedź — pod wartą bezpieczeństwa.

A oto i sami oczekiwani goście. Sześciu ogorzałych, spalonych nawet na twarzy zuchów-podróżników, w najzwyklejszych strojach samochodowych, trochę zabłoconych butach i getrach skórzanych.

Przewodzi nad nimi głośno dwóch braci po piórze: pełen nieporównanego humoru i wesołości wysłaniec specyalny *Matina*, Du Taillis, ze szpakowaciejącą już czupryną, z której „kurzy" mu się jednak fantarya, i z oczyma zmęczonemi, z których wyziera niesłychana łatwość w odtwarzaniu dojrzanych obrazów podróży. Ten „marokkańczyk", jak sam siebie żartobliwie nazywa, bo z Marokka odwołano go na jazdę Pekin-Paryż, a teraz znów powraca do Marokka — wygląda rzeczywiście na takiego, którego nie zmogły nawet głód i pragnienie tygodniowe w pustyni Gobi!

Drugi dziennikarz to arcysympatyczny holender p. John Coucke, wysłany przez redakcyę amsterdamskiego *Telegrafu* na spotkanie Godarda, niezmordowanego, nieustraszonego i bohatersko walczącego sam na sam z niesłychanemi wprost przeszkodami drogi i podróży palacza samochodu „Spyker". Godard zarzeka się wprawdzie, że za samochód, wyładowany złotem i 1000 frankowemi banknotami, nie powtórzyłby tego „eksperymentu", ale z miny mu patrzy, że zakładać się o to byłoby za ryzykowne!...

Milczący i skupiony w sobie, w hełmie stanleyowskim na głowie, szef wyprawy samochodów Diona i przedstawiciel tego domu, Cormier, to uosobienie człowieka wytworu wielkiego przemysłu automobilowego Francyi z jedynem hasłem w myśli i czynie: *sempre avanti!* To też przoduje on zawsze wszystkim trzem w drodze i rano, zwłaszcza, pierwszy siedzi w samochodzie, popędzając innych do drogi.

Wreszcie również biegły majster z zakładów Dion-Bouton, Colignon, jak jego towarzysz mechanik Bisac, przezwany dla swej senności przez towarzyszów „La marmotte"—uzupełniają listę podróżników pekińskich.

Dziennikarze już są „po depeszach", których wysłanie z miast prowincyonalnych nie należy do przyjemności. Oto n. p. w Brześciu, 700 wyrazów telegramu francuskiego obliczano Du Taillis'owi przez... 3 godziny!... Więc swobodnie mogą dzielić się wrażeniami i robić „des bons mots" na poczekaniu...

Reszta bardzo zmęczona już o godz. 10-ej wieczorem wysuwa się „po angielsku" — spać, bo do dnia znów ruszają ku Warszawie.

Korzystam z chwilowego osamotnienia korespondenta *Matina* i dowiaduję się od niego, że marszrutę jaką przebyli z Moskwy, zawdzięczają także jakiemuś Polakowi, jedynemu, który umiał im wskazać tę „cudowną", jak się wyraża, drogę. A nie prowadzi ona ani przez Smoleńsk, ani przez Mińsk, jeno dołem linii moskiewsko-brzeskiej.

— A gdzie nocowaliście panowie po drodze z Moskwy?

— Tylko w poczthalteryach, a to jest pierwszy europejski hotel jaki spotkaliśmy oprócz w Moskwie w podróży naszej.

— A cóż w Brześciu? Mówili panom, że tam chorują z podejrzanemi objawami cholery?

— Mój panie! Co mi tam cholera! Kto przebył miejscowości z żółtą febrą, dżumą i tyfusem — cholery się nie obawia!

Niepodobna jest męczyć dłużej wywiadem nawet przywykłego do tego dziennikarza. I jego więc ostatniego odprowadzamy do numeru, i sami idziemy zdrzemnąć się na trzy godziny.

Bo Francuzi i Holendrzy już na godz. $4^{1}/_{4}$ rano zamówili śniadanie: kawę białą i sucharki, albo grzanki, koniecznie grzanki! Ale w Siedlcach tak rano niema pieczywa, więc poprzestać muszą na — kawie i sucharkach.

Jakoż byli wzorowo punktualni, a Cormier nawet, kwitując z gorącego śniadania, już o godzinie $4^{1}/_{2}$ rano siedział przy kierowniku, pogryzając czekoladę. Więc też o godz. $5^{1}/_{2}$ zrana, żegnani przez kilka z najrańszych ptaszząt-siedlczanek, wyjechaliśmy z Siedlec.

P. Levy, jako znający drogę, prowadzi. Za nami „Spyker", dalej obadwa „Diony". W wyglądzie zewnętrznym tych „maszyn" nic szczególnego, krom wielkich tobołów podróżnych poza siedzeniami, okrytych brezentami.

Palacz Wiktor p. Levy'ego wygrywa na „pistonie" donośne „ostrzeżenia" pod adresem nadjeżdżających wozów i w panicznym strachu szarpiących je, do rowów przydrożnych, koni. Wtóruje mu wybornie Holender Coucke, bawiący się budzeniem rozespanych na wozach furmanów.

Mijamy Kałuszyn, gdzie gromadka mieszczuchów i handlujących przygląda się ciekawie niewidzianemu korowodowi samochodów. Dziwią się barwom narodowym pomalowanego „Spykera", dziwią flagom francuskim u samochodu Cormiera i że ci panowie jadą z Pekinu, nie wierzą wcale...

— Może prędzej z Pacanowa? — zagaduje jakiś roboczarz...

W Bojmiu żniwiarki i kosiarze, idący w pole, robią cudzoziemcom gromką owacyę okrzykami — ku ich widocznemu zadowoleniu. Choć deszcz kropi, szybko przebywamy rozbudzony i cały w oknach Mińsk Mazowiecki — i w Janówku spotykamy piękny samochód p. Ludwika Trylskiego, z którym, obok p. Stanisława Skarzyńskiego, zaprzyjaźnionego z prasą francuską, przyjechali p. Gaston Leroux z *Matina* i p. Neuville, jeneralny dostawca opału i smaru dla samochodów na całej przestrzeni Pekin-Paryż.

Trzeba było widzieć to serdeczne koleżeńskie spotkanie i powitanie dwóch dziennikarzy francuskich: ściskali się — zdawało się — bez końca! Du Taillis odebrał pocztę z Paryża i po krótkim postoju p. Trylski poprowadził już cały korowód dalej, przez Wawer, Grochów i Kamionek.

Tutaj przyłączyli się do „karawany" p. Antoni Fertner i p. Adam Zakrzewski, jadący na spotkanie gości pekińskich powozikiem samochodowym p. Kopcia. I wjechaliśmy na Pragę, a potem do miasta o godzinie $9^{1}/_{4}$ z rana wśród gromadek ciekawych, grupujących się na chodnikach i wyglądających z okien, zaledwie rozbudzonych odgłosem trąbki, syren warszawskich...

Wszystkie samochody skierowały się wprost ze Zjazdu ku remizie pp. Kowalskiego i Trylskiego na Podwalu, gdzie zaraz zajął się ich naprawą mechanik, przysłany umyślnie przez fabrykę Dion-Bouton; tylko „Spyker" zajechał do „Bristolu", ażeby wyładować balast. Tam oczekiwał tłum zwarty ciekawych i kilku fotografów z „migawkami".

Wszyscy goście „Pekinu-Paryża" przybyli też wkrótce do „Bristolu", gdzie zabawili tylko do następnego rana, poczem ruszyli do dnia w dalszą podróż przez Słupce i Poznań ku Berlinowi.

## Mały feljeton.

Jesienną chwilą srebrna nić pajęcza
Nad ugorami kołysze się zwolna,
Oto już gaśnie letnich blasków tęcza
I cisza spływa zadumana polna.

Nieście mię skrzydła w senną dal błękitną,
Gdzie płynie milcząc klucz smętnych żórawi,
Bo serce moje wieczna boleść trawi,
Bo już mi kwiaty szczęścia nie zakwitną.

Na błędne szlaki w przestrzeń gwiazd promienną
Niechaj ulecę na marzenia fali,
Niechaj się nocą cichą i jesienną
Rozpłynę kędyś w złotej niebios dali

*Aniela Glogierówna.*

## Wypadki w Rosyi.

**Warszawa.** Przy rewizyi kufrów owych trzech osób, które aresztowano onegdaj na stacyi w Aleksandrowie, znaleziono ogółem 140 rewolwerów, systemu Browninga i 6 karabinów mauzerowskich. Były one przeznaczone dla P. P. S., a policya wpadła na trop kontrabandy skutkiem denuncyacyi.

Wczoraj popołudniu zraniono śmiertelnie strzałami rewolwerowymi na ulicy Bagno niejakiego Bolesława Figla, liczącego 20 lat.

W pobliżu Sosnowca zabito Tomasza Kapuścicha, członka socyalistycznej partyi bojowej, a w Grabocinie niejakiego Sierkę, należącego również do tej partyi, który jednak w ostatnich czasach odłączył się od niej i urządzał napady bandyckie na własną rękę.

W Zagłębiu dąbrowskiem napadło w samo południe pięciu ludzi na inkasenta monopolu Borowego, powracającego z Czeladzi do Będzina w towarzystwie dwóch kozaków i zasypało ich gradem kul. Jeden z kozaków został zabity, a Borowy i drugi kozak otrzymali ciężkie rany. Napastnicy zabrali 570 rubli. Wysłane w pogoń patrole aresztowały pięć osób, podejrzanych o ten napad.

**Warszawa.** Według nadeszłych z Radomia autentycznych wiadomości, dokonano napadu na tamtejsze Towarzystwo kredytowe miejskie w następujący sposób: O godzinie 1-szej popołudniu weszło do biura dwóch młodych, wytwornie ubranych ludzi i, wymierzywszy browningi do siedzących przy kasie urzędników pp.: kasyera Witalisa Barcińskiego, sekretarza Władysława Wyrzykowskiego i buchaltera Wacława Dębowskiego, rozkazali im nie ruszać się z miejsca, pod groźbą śmierci. Za chwilę wkroczył za nimi równie wytwornie ubrany młodzieniec, który skierował się do kasy i zabrał znajdującą się tam gotówkę w kwocie 1.360 rubli. Ponieważ kasyer Towarzystwa kredytowego miejskiego jest jednocześnie skarbnikiem tutejszego Towarzystwa dobroczynności, miał więc w kasie pieniądze, zebrane na korzyść ubogich. Przypomniał sobie o tem p. Dębowski i zwrócił się do napadających ze słowami: „Przecież pieniędzy dobroczynnych nie będziecie panowie brali", na co jeden z bandytów odpowiedział: „Dobroczynnych, psiakrew, nie będziemy chyba brali" i w istocie pieniędzy, należących do Towarzystwa dobroczynności, nie ruszono. Po dokonanym napadzie bandyci zakazali obecnym ruszać się z miejsca przez 10 minut, poczem najspokojniej wyszli. Bandyci byli w wieku od 18 do 20 lat i odchodząc, zameldowali, że są anarchistami-komunistami. Gdy wyszli, zniknęli w tłumie spacerujących, tak, że alarm, wszczęty przez urzędników biu-

---

Ludwik Dębicki.

## Portrety i sylwetki

z dziewiętnastego stulecia.

(Serya II, tom II. Lwów przed czterdziestu laty).

(Ciąg dalszy).

Komisya stanowa rozpoczęła swe obrady od tego, od czego zwykle się w Galicyi zaczynało: od żądania rozszerzenia własnej kompetencyi. W składzie komisyi objawiły się dwa kierunki: jeden konserwatywny, chcący przygotować reformy i wstępne uczynić kroki w myśl memoryału Krasickiego, drugi niewolny od wpływów pojęć emigracyjnych, żądał, aby sprawę włościańską rozciąć, doraźnie i skończyć, choćby tylko demonstracyą. Zamiast zająć się rozbiorem trzech punktów, wymienionych w rezolucyi poprzedniego sejmu, a mianowicie: nadanie użytkowej własności gruntów włościanom, uregulowanie serwitutów i zaprowadzenie ksiąg — pominięto dwie następne kwestye, a poruszono w licznych, coraz dalej idących wnioskach, pierwszy punkt dążności do zupełnego zniesienia pańszczyzny. Na te wnioski i głosy odpowiedział po trzeciem posiedzeniu komisyi arcyksiążę Ferdynand, że ustępuje z przewodnictwa i mianuje swoim zastępcą księcia Karola Jabłonowskiego, że atoli w komisyi objawiają się życzenia rozszerzenia programu obrad, zawiesza się przeto posiedzenia komisyi aż do odpowiedzi, która nadejdzie z Wiednia.

Z Wiednia odpowiedzi niezwykły były przychodzić śpiesznie. Zresztą na cóż było puszczać wodze dyskusyi w sprawie, mającej przywrócić harmonię w stosunkach wiejskich, skoro katastrofa była bliską i *fata invenient viam* (losy znajdą drogę). Nadeszły straszne dni lutowe 1846 roku, a w miesiąc później dnia 22 marca nadeszła odpowiedź z Wiednia tej treści:

„Co do wniosków, tyczących się komisyi do robót przygotowawczych w celu uregulowania własności pożytkowej i zaprowadzenia ksiąg gruntowych posiadłości włościańskich zachował sobie N. Pan później rozporządzić; przyczem postanowił N. Pan, by taż komisya do działań swoich nie przystępowała, póki w tej mierze rozporządzenie nie nastąpi".

P. Dębicki omawiając te sprawy, zamieszcza następującą cenną uwagę:

„Taki jest przebieg i obrót owych zachodów i przedstawień Stanów galicyjskich, które zapisze historya obok adresów szlachty litewskiej i obrad Towarzystwa rolniczego w Królestwie nad sprawą uwłaszczenia na chlubę szlachty polskiej, że we wszystkich dzielnicach i w różnych odstępach czasu była wierną programowej myśli trzeciego maja, że od niej wychodziło początkowanie, choć tu i tam bezskutecznie, niezdolne wstrzymać katastrofy, do której wiodła zła wola rządów i szal konspiratorów. W przebiegu tej sprawy Kazimierz Krasicki odegrał ważną rolę, a był to pierwszy jego występ publiczny. Memoryał jego nie zwietrzał po latach sześćdziesięciu nawet i wobec zmienionych z gruntu stosunków. Jeszcze i dziś dałaby się niejedna z umieszczonych tam rad z pożytkiem dla kraju zastosować, że tylko wspomnimy ochrony dla dzieci wiejskich i podniesienie dotacyi probostw według lat i zasług, która to sprawa aż do zamknięcia ostatniej sesyi Rady państwa nie była rozstrzygnięta".

Czynność Kazimierza Krasickiego w sejmach stanowych nie ograniczała się atoli na owym memoryale i na naradach w sprawie reformy poddańczej. Największem jego dziełem jest to, że wspólnie z Leonem Sapiehą wyprowadził z tych sejmów jedyną instytucyę, która pozostała po nich dla kraju cenną i pożyteczną pamiątką, tj. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lubeckiemu przyznają finansiści pierwszy podobno pomysł oparcia wielkiej instytucyi kredytowej wyłącznie na większej własności ziemskiej; wiadomo bowiem, że francuski *Credit foncier* o wiele później powstał, a Polak Ludwik Wołowski uczy ekonomistów francuskich systemu kredytu ziemskiego opartego na solidarnej odpowiedzialności. Towarzystwo kredytowe staje się instytucyą solidarną całego stanu szlacheckiego w Galicyi i na Bukowinie — sejmy stanowe, lwowski i czerniowiecki przyjmują na siebie opiekę i odpowiedzialność, wydziały stanowe przyjmują atrybucye rady nadzorczej. Prezesem zostaje, jak już wyżej wspomnieliśmy, jednogłośnie obrany książę Leon Sapieha, a naczelnikiem dyrekcyi hr. Kazimierz Krasicki. On to od pierwszego zawiązku, przeto w roku 1842, przez lat czterdzieści sterował tą instytucyą, którą też z niezrównaną pracą i ścisłością od pieluszek wyhodował.

Miał Krasicki biurową ścisłość i biurowy ład w prowadzeniu czynności dyrekcyi, ale w tej pracy sumiennej i gruntownej znać było nie biurokratę i nie finansistę, lecz szlachcica polskiego, który, jak niegdyś orężem, tak teraz z ołówkiem w ręku, stał w obronie sprawy narodowej, który z powołania swego miał ciągle przed sobą źwierciadło, odbijające wiernie położenie kraju, trzymał niejako za puls tę bracię szlachtę, którą tak miłował. Rodzinny przymiot, niezmierna pamięć, była mu tu wielką pomocą. Gdy brat Aleksander Krasicki używał tej pamięci w kierunku genealogii i heraldyki szlacheckiej, pan Kazimierz jej użył do krajoznawstwa, wiedział po szczególe, kto jaką dziedziczy wioskę i w jakich znajduje się warunkach, a wywiadywał się o tem nie dla odmowy lub utrudnienia, lecz dla wyszukania środków ratunku.

Gdy wszelkie zachody o reformę Towarzystwa, jakiej potrzeba okazała się ze zmianą stosunków, nie doprowadzały do żadnego skutku, Krasicki znów z Sapiehą dają początek do drugiej instytucyi kredytowej, która równem jak pierwsza cieszy się rozwojem i powodzeniem. Zakładają oni koło roku 1860 Kasę oszczędności we Lwowie.

Zasadą Krasickiego było, że niepodobna dźwigać tych kredytem, którzy już upadli, lub staczają się w przepaść bankructwa, ale trzeba podtrzymywać tych, którzy jeszcze stoją o swej mocy, ale których ogólna ruina mogłaby także pociągnąć. Tej zasady trzymając się wiernie, stał na straży wyhodowanych przez siebie instytucyi i doprowadził je do zadziwiającego rozkwitu. Wszystko, co w zakres spraw ekonomicznych wchodziło, zajmowało żywo jego umysł. Gdy Towarzystwo Gospodarskie, które było wstępem do życia politycznego, pierwszą reprezentacyą obywatelstwa i jakby pierwszą szkołą autonomicznych dążeń, poczęło się chwiać w swych posadach, to odrodzenie tego Towarzystwa było znów skutkiem zachodów i starań Krasickiego, — nie dziw też, że głównego inicyatora a przewodnika pokrewnej instytucyi ziemian, mianowicie Towarzystwa kredytowego, powołano na prezesa Towarzystwa Gospodarczego. Krasicki podjął ten nowy obowiązek i pełnił go przez cały szereg lat, zwracał go zawsze do rzeczy praktycznych, do tego, co możliwe, co pożyteczne. Jemu to pierwsza szkoła rolnicza w naszym kraju zawdzięcza swój początek, a Dublany są jednym z klejnotów w koronie jego czynów obywatelskich.

Zestawiając zasługi Krasickiego na polu gospodarstwa społecznego i podnosząc jego niezwykłe zdolności, zapytuje p. Dębicki słusznie, dlaczego autor memoryału do Wydziału stanów, kierownik jednej z najważniejszych instytucyi w kraju, nie zasiadł w sejmie, nie sięgnął po mandat poselski? Czy zbytek pracy go od tego powstrzymywał? Czy może słusznie oczekiwał, aby bez jego starania uznanie współobywateli powołało go na krzesło poselskie? Być może. Dziwić się i żałować przychodzi, że męża tych zasług pominięto.

Nie pominęło go jednak uznanie monarchy, który Kazimierza Krasickiego powołał do Izby panów i odznaczył tytułem tajnego radzcy. Obie te godności były odznaczeniem za długoletnie zasługi dla kraju, a nie zdobyczą zachodów na dworze i w wysokich sferach rządowych.

Zbyt mozolna służba przypadła Kazimierzowi Krasickiemu w udziale, aby starczyło na życie naukowe, a jednak świat nauki i literatury również nie był mu obcym i obojętnym. To też, gdy po zgonie księcia Jerzego Lubomirskiego na Kazimierza Krasickiego przypadła kuratorya Zakładu i biblioteki, według postanowienia Maksymiliana Ossolińskiego, Krasicki podjął ten nowy obowiązek z niezmierną gorliwością. Za jego kuratoryi wzrosły zbiory w muzeum i ukończonym został katalog biblioteki, a dbała jego administracya pomnożyła w ciągu dziesięciu lat majątek Zakładu o 40.000 złr.

W życiu rodzinnem wzorowej cnoty — w życiu towarzyskiem był Kazimierz Krasicki i zacny dom jego ogniskiem poważnych myśli, szlachetnych dążeń i dawnych zwyczajów. Nie było w tym domu nic dla zewnętrznego blasku i nic dla próżności, nic też obcego tam się nie wkradło, ani w mowie, ani w obyczaju. „Gdyś przestępował te gościnne progi wśród nowoczesnego i wykwintnego Lwowa — tak mówi autor tych życiorysów — sądziłeś się być przeniesionym w inne czasy, gdzie cię owiała starych naszych dworców szlacheckich gościnność i prostota". W takim Krasicki urodził się domu i sam pozostał takim przez całe swe życie. Oby ta piękna postać jak najdłużej była nam wzorem i przykładem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ra, pozostał bez skutku. Napad był niezwykle śmiałym, biuro bowiem Towarzystwa kredytowego miejskiego leży w środku miasta, w gmachu, w którym mieszczą się również biura działu handlowego Towarzystwa rolniczego, Koła Macierzy szkolnej, uniwersytetu ludowego i Koła kobiet pracujących, oraz czytelnia bezpłatna Towarzystwa dobroczynności; naprzeciwko tego domu znajduje się cerkiew prawosławna, stale strzeżona przez dwóch szyldwachów. W mieście napad ten wywarł wielkie wrażenie, jest on bowiem pierwszym zamachem na własność prywatną, uczynionym w Radomiu przez bandytów z bezprzykładną śmiałością.

**Warszawa.** Wczoraj w nocy, pociągiem osobowym, wieziono do Warszawy pod eskortą, jako przestępcę politycznego, Hansa Aswolberga, lotysza, żołnierza 22 niżegorodzkiego pułku. Miał on być stawiony przed warszawski sąd wojenny. Pomiędzy stacyami Sosnowcem a Będzinem, w chwili, gdy pociąg biegł całą siłą pary, żołnierz ów, wybiwszy szybę, wyskoczył z wagonu i zniknął. Jeden z żołnierzy w tej chwili dał kilka strzałów; pociąg zatrzymano i żołnierze puścili się w pogoń, lecz bezskutecznie. Aswolberg zbiegł. Co najciekawsze, nie wrócił także ścigający podoficer konwoju. Albo więc został przez zbiega zabity, albo skorzystał ze sposobności i uciekł także.

**Łódź.** Niema dnia, aby nie dokonano kilku zamachów rewolwerowych. Wczoraj zabito na ulicy Zagajnikowej robotnika niewiadomego nazwiska; na ulicy Benedykta zraniono śmiertelnie niejakiego Stanisława Olesińskiego, oraz przechodzącą tamtędy właśnie służącą Maryę Leksińską; na ulicy Polnej zraniono ciężko Ludwika Ginsberga, a na Średniej, również bardzo ciężko Wojciecha Kazimierczyka, stróża kamienicznego.

Onegdaj popołudniu wpadło do mieszkania robotnika gazowni Jana Jędrzejczaka przy ulicy Widzewskiej kilku nieznanych ludzi i strzałami rewolwerowymi zranili go śmiertelnie. Jędrzejczak w chwili napadu spał. Tego samego dnia, gdy robotnicy powracali z fabryk do domów, na ulicy Orlej, w pobliżu Widzewskiej, kilku wystrzałami z rewolwerów zabito nieznanego z nazwiska robotnika.

Do trupiarni szpitala Czerwonego Krzyża wtargnęło kilku ludzi, którzy w straszny sposób znęcali się nad trupem zabitego agenta policyjnego Fromla. Musiano przy trupie postawić straż.

**Wilno.** Miasto nasze mocno jest zaniepokojone tym faktem, że biskup tutejszy x. Roop, otrzymał nagle rozkaz stawienia się w Petersburgu. Ponieważ dotąd, ilekroć zdarzało się, że takie rozkazy otrzymywali biskupi wileńscy, to zawsze były one wstępem do ich deportacyi na Sybir, przeto wiadomość o raptownem powołaniu biskupa Roopa, obiegłszy lotem błyskawicy po całem mieście, wywołała wielkie zamieszanie i przerażenie. W godzinę po przyjściu tej depeszy tłumy ludzi zaczęły się gromadzić przed pałacem biskupim.

X. biskup, chcąc uniknąć jakiej demonstracyi przy odprowadzaniu go przez wiernych na dworzec kolei, jakoteż zbiegowiska, zawsze niebezpiecznego w wielkiem mieście, wyszedł z pałacu tylną bramą, wsiadł do wynajętego powozu i pojechał do Wilejki, aby tam dopiero przesiąść się do pociągu. Po jego odjeździe służba zawiadomiła tłumy zebrane przed pałacem, że już X. biskup wyjechał i powiedziała, że właśnie udał się powozem do Wilejki. Na to mnóstwo bogatszych osób najęło powozy i czemprędzej pośpieszyło do Wilejki, aby tam czcigodnemu dostojnikowi urządzić owacyę. Nadto zebrali się tam tłumnie na dworcu mieszkańcy Wilejki, gdy się dowiedzieli, że X. biskup Roop przyjechał z Wilna i ma jechać do Petersburga, a stamtąd na Sybir — gdyż taka jest powszechna opinia wśród wiernych tutejszych.

**Petersburg.** W rozprawie o zamach na życie cara przesłuchano wczoraj świadków; trzech z nich zeznało, że oskarżeni z nimi w żadnym stosunku nie byli. Inni świadkowie oświadczyli, że oskarżeni nie mogli być członkami zbrodniczej organizacyi.

# KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

**Kustoszem Biblioteki Ossolińskich** w miejsce śp. dra Aleksandra Hirschberga, został mianowany przez kuratoryę dr. Bronisław Czarnik, dotychczasowy wice-kustosz tej instytucyi, — a miejsce jego objął p. dr. Ludwik Bernacki pełniący do tej chwili obowiązki skryptora literackiego w tym Zakładzie. Nadto utworzono dwie posady asystentów bibliotecznych, które otrzymali pp. Józef Zaleski i Józef Piotrowski.

**P. Juliusz Starkel** donosi nam, że „w komisyi krajowej nie miał ze sprawą pożyczki p. Żuwiskiej nic do czynienia z tytułu swego urzędu, i że nietylko nie „agitował energicznie“ za jej udzieleniem, ale nawet żywił pewne obawy, czy pożyczka jest dostatecznie zabezpieczona“.

**Dyrektorem nadwornej opery wiedeńskiej** został zamianowany p. Feliks v. Weingartner, dotychczasowy dyrektor koncertów symfonicznych w Berlinie i nadwornej berlińskiej kapeli.

**Wycieczka naukowa w Galicyi.** Od wtorku bawi w naszym kraju wycieczka naukowa urzędników technicznych, wydelegowanych przez ministerstwa i rządy krajowe wszystkich krajów koronnych austryackich, celem zwiedzenia robót przy regulacyi rzek w Galicyi. Wycieczka przybyła we wtorek w południe do Oświęcima, gdzie przybycia jej oczekiwał szef departamentu budowy dróg wodnych namiestnictwa, starszy radzca Ingarden, który towarzyszy jej podczas zwiedzania w Galicyi. Po obejrzeniu robót regulacyjnych na Sole, udała się wycieczka do Krakowa. Zwiedzi ona roboty na Wiśle, Rabie, Dunajcu, Popradzie, Sanie, Stryju, Dniestrze, Łomnicy, Bystrzycy. W sobotę dnia 24 b. m. wieczorem przybędzie do Lwowa — i zabawi tu przez całą niedzielę. Rano przeglądać będą wycieczkowy w departamencie technicznym namiestnictwa wszystkie projekty robót wodnych, przedstawią się w południe namiestnikowi, popołudniu zaś jest w programie zwiedzanie miasta. Z większych miast będą wycieczkowy w Tarnowie, Nowym Sączu, Jarosławiu, Stryju i Stanisławowie. Wycieczka zabawi w Galicyi do 29 b. m.

† **X. Leon Zbyszewski**, założyciel i kierownik zakładu wychowawczego im. Świętej Rodziny w Krakowie, umarł tam wczoraj w 75 roku życia. Była to jedna z nadzwyczaj wyjątkowych postaci: elegancki, przystojny, światowy, był jednym z lwów salonowych naszych, a gdy się w Paryżu, gdzie długie lata przebywał, poznał X. Kalinkę, wtedy jeszcze świeckiego człowieka, ale oddanego już bardzo gorliwie sprawom Kościoła. X. Kalinka stał wtedy w Paryżu na czele kilku instytucyi katolickich świeckich. X. Leon Zbyszewski wstąpił do tych instytucyi i oddawszy zupełnie swe siły na ich usługi, powoli i stopniowo tak rozwijał w sobie uczucia religijne, że po latach kilku, razem z X. Kalinką wstąpił do seminaryum, a skończywszy je wyświęcił się na xiędza w zakonie O. O. Zmartwychwstańców. Z początku pracował w Paryżu i w Rzymie, potem przeniósł się do Krakowa i tu, widząc, że nam bardzo jest potrzebna instytucya, któraby wychowywała xięży, kształcąc ich w kierunku duchownym od lat najmłodszych, założył ten dom Świętej Rodziny i aż do końca swego zacnego żywota był jego kierownikiem. Cześć jego pamięci!

**Radykali ruscy przeciw ruskiemu duchowieństwu.** Wspominaliśmy przed paru dniami o nikczemnym artykule, jaki się pojawił w radykalnem pisemku *Hromadzkij Hołos* p. t. „Z popami czy bez popów“, przepełnionym obelgami rzuconymi na ruskie duchowieństwo i wzywającym chłopów, aby się oswobodzili z pod opieki popowskiej i za przykładem Francyi dążyli do rozdziału Kościoła od państwa.

Artykuł ten wywołał pewną reakcyę. Mianowicie *Hałyczanin* w artykule wstępnym p. t. „I ty, duchowieństwo, milczysz?“, zwraca się przeciw radykałom i podnosi, że artykuł *Hromadzkiego Hołosa* powinien wreszcie otworzyć duchowieństwu oczy na zgubną dla nich akcyę radykałów „ukraińskich“. „Radykali — pisze *Hałyczanin* — wyzywają was, ojcowie duchowni, na bój. Ocknijcie się więc, przyjmijcie rzucone wam wezwanie, nie liczcie na silnych tego świata lecz sami przemówcie i oczyśćcie wasze drogi od nowoczesnych utopij“.

Wezwanie to jest słuszne, ale czy nie padło za późno? Dziś chłop, podburzony i rozwydrzony przedewszystkiem przez xięży-agitatorów, z pewnością nie zechce uwierzyć xiędzu, gdy ten mu zacznie teraz wykazywać, że powinien trzymać się cerkwi, słuchać ustaw, że przemocą niczego nie osiągnie. Raczej słuchać będzie radykałów, którzy rzucają posiew na żyzną rolę, ugnojoną dobrze przez agitacyę xięży i zwróci się prędzej przeciw xiędzu, niż przeciw agitatorowi radykalnemu, który, podniecając jego najniższe instynkty, wydaje się mu być aniołem, zesłanym z nieba, prawdziwym obrońcą jego interesów, mścicielem jego urojonych krzywd. Dziś wystąpienie duchowieństwa ruskiego przeciw radykałom nie wyda takich owoców, jakie wydałoby było jeszcze przed kilku miesiącami, przed agitacyą wyborczą, w której xięża ruscy brali tak żywy udział. Przerwali oni sami tamy ochronne i dziś odpowiadają za powódź, która coraz więcej się rozszerza. Hasło dra Trylowskiego: „Ukraina bez pana i popa“, coraz szersze zatacza kręgi. Kto wie, czy ocknienie się duchowieństwa ruskiego nie będzie za późne i chłopi ruscy nie zwrócą się przeciw niemu. Xięża ruscy powinni to pamiętać, że kto wiatr sieje — burzę zbiera.

**Z Mostów wielkich** nam piszą: Dnia 20 b. m. wybuchł w naszem miasteczku z niewiadomej przyczyny o godz. 3 popołudniu groźny pożar, którego pastwą padły cztery zagrody gospodarskie. Dzięki szybkiej i dzielnej akcyi tutejszej straży ogniowej ochotniczej i miejscowej załogi wojskowej pożar, chociaż bardzo groźny, zdołano zlokalizować. Szkoda spowodowana pożarem w części tylko ubezpieczona, wynosi 6000 kor.

**Zdanie Stołypina o sytuacyi w Rosyi.** Petersburski korespondent dziennika *Matin* rozmawiał ze Stołypinem o obecnem położeniu w Rosyi. W kraju — mówił Stołypin — panuje obecnie spokój; porządek nigdzie nie jest zakłócony. Włościanie uspokajają się i nabywają grunta w takiej ilości, że wysłać trzeba było na miejsce specyalnych pełnomocników Banku włościańskiego. Sprawę agrarną rozstrzyga, rzecz prosta, nie sam program tylko. Na to trzeba bardzo dużo czasu i pracy. W Niemczech sprawa rolna jest na porządku dziennym już 70 lat i dotąd jeszcze nie udało się z nią uporać. Wszelkie pogłoski o ruchu rewolucyjnym pozbawione są podstawy. W Petersburgu, jak w całej zresztą prowincyi, panuje zupełny spokój. Jestem przekonany, że jeżeli rząd nie okaże zbyt wielkiej słabości, pozostanie zawsze panem położenia. Spodziewać się należy, że nowe wybory dadzą żywioł stateczniejszy. Nie boję się opozycyi, radbym ją jednak widzieć rozumną i chętną do pracy.

**Galerya obrazów Rudolfa Kanna,** jakoteż olbrzymie jego zbiory mebli, porcelany, bronzów, rzeźb, została teraz sprzedaną przez spadkobierców tego kollekcyonisty za 25 milionów franków firmie londyńskiej Duveen Brothers, znanych kunsthändlerów angielskich. Galerya ta posiadała ogromnie obfity zbiór flamandzkich i holenderskich obrazów, więc Van Dycków, Rembrandtów, Ruysdalów, Wouvermanów, Potterów, Hobemmów, Van der Veldów, Van der Weydenów, de Bout'ów; z Włochów posiada ona obrazy Ghirlandaia, Belliniego, Gozzoli, Tiepola; z Hiszpanów: Velasqueza, Goyi, El Greca; z Francuzów: Fragonarda, Watteau, Greuze'a, Lancre'a, Largilliera, Nattiera i Oudry'ego; z angielskich zaś posiada jeden prześliczny portret kobiecy Gainsborougha.

Kann umarł przed dwoma laty. Spadkobiercy jego od tego czasu traktowali z rozmaitymi zarządami publicznych galeryi i z kunsthändlerami, ofiarowując im te zbiory na sprzedaż.

**Temperatura** dnia 20 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +21, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +22, w Wiedniu +18, w Salcburgu +18, w Gracu +17, w Pradze +17, w Tryeście +21, w Abbazyi +20, w Raguzie +22, w Budapeszcie +17, w Berlinie +14, w Hamburgu +12, w Monachium +16, w Zurychu +15, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +18, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +24, w Madrycie +21, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +15, w Wilnie +17, w Warszawie +18, w Moskwie +12, w Kijowie +19, w Odessie +25, w Serajewie +14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +25, w Sofii +16, w Konstantynopolu +18, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano +10 R. w poł. +14 R. Bar. 768. Idzie w górę. Wypogadza się.

**Z doświadczeń życia.**

Skarżył się srodze Józef, że zakatarzony,
Kichać wciąż od wieczora musi aż do rana.
— Nie narzekaj,— rzekł lekarz—bądź zadowolony,
Że katar cię nawiedził, nie tyfus, jak Jana.
Na to Józef:
— Doktorze, pogląd twój niejasny,
Bo lżejszy cudzy tyfus, niżli katar własny!





## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś: „Wesoła wojna“ Straussa.—W piątek „Słodka dziewczyna“ operetka H. Reinhardta. W sobotę „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską.—W niedzielę „Wesoła wdówka“ z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio,“ operetka w 3 aktach Souppégo. We wtorek „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. We środę „Lalka,“ operetka Ludwika Audrana z panią Miłowską.—We czwartek „Wesoła wdówka“ z panią Schupp. — W piątek „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka“ z panią Schupp.—W nauce „Książątko,“ opera komiczna w 3 aktach Lecoque'a.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** We czwartek „Książę Niezłomny“ Calderona; w piątek „Kordyan“ Słowackiego; w sobotę „Wesele“ Wyspiańskiego; w niedzielę „Urzędowa żona“ H. Savage'a; w poniedziałek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego; we wtorek „Rosmersholm“ Ibsena; we środę „Rewizor z Petersburga“ Gogola; we czwartek „Rycerze północy“ Ibsena; w piątek „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza. w sobotę „Piastowie,“ dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

**Colosseum Hermanów** od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 20 sierpnia.

(Z.) Z Ameryki nadeszły dziś wiadomości o dwóch ważnych enuncyacyach, wypowiedzianych przez prezydenta Roosevelta i sekretarza stanu Tafta w sprawie trustów. Pierwszy z nich w mowie swej podniósł z naciskiem, że koleje żelazne muszą podlegać tak samo ścisłemu nadzorowi państwa, jak banki, mające prawo emisyi banknotów i że bezwarunkowo muszą być wynalezione skuteczne środki do zapewnienia karno-sądowego ścigania kierowników trustów. Ton mowy sekretarza stanu Tafta, który uchodzi za kandydata republikanów na godność prezydenta na następne czterolecie, był trochę bardziej umiarkowany niż Roosevelta, wszelako i Taft w rezultacie doszedł do tych samych konkluzyi co Roosevelt, a mianowicie, że musi się zwalczać wszelkie kruczki trustów i wzmocnić zwierzchniczą władzę państwa nad nimi. Specyalnie co do kolei żelaznych podniósł Taft, że państwu musi przysługiwać prawo ustanawiania taryf przewozowych, i że obligacye kolejowe mogą być wydawane tylko za zezwoleniem władzy państwowej. W końcu oświadczył Taft, że jakkolwiek jest zwolennikiem ceł ochronnych, ale zgadza się na rewizyę dzisiejszych ceł amerykańskich. To wystąpienie Tafta wywołało na giełdach europejskich dobre wrażenie, tembardziej, że i na giełdzie nowojorskiej stosunki się uspokoiły.

W miarę, jak zbliża się jesień, wzrastają obawy sfer handlowych i przemysłowych, iż powtórzyć się mogą w tym roku klęski na kolejach, wywołane brakiem wagonów i odpowiednich urządzeń stacyjnych. Wprawdzie w tym roku sprawiono znaczną liczbę nowych wagonów, ale daleko jeszcze do tego, by park przewozowy kolei austryackich odpowiadał istotnym potrzebom. Rozmaite korporacye przemysłowe wystosowują memoryały do ministerstwa kolejowego z prośbą, ażeby zawczasu przedsięwzięto odpowiednie środki zaradcze.

Na giełdzie utrzymywało się dziś początkowo lekkie polepszenie się, jakie uwydatniło się w obrotach wczorajszych, wszelako około południa znów sytuacya pogorszyła się. Uwagę zwracał bardzo znaczny spadek akcyi Länderbanku, wywołany pogłoskami o stratach, poniesionych przez londyńską filię tego banku.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Marienbad.** Prezydent gabinetu francuskiego Clemenceau przybył tu wczoraj o godzinie ³/₄1 automobilem z Karlsbadu. Ponieważ króla Edwarda nie było jeszcze w hotelu „Weimar“, przeto Clemenceau udał się do ambasadora angielskiego na dworze wiedeńskim, Goschena, poczem razem z nim o godz. 1-ej powrócił do hotelu „Weimar“. Obiad, w którym brał udział Clemenceau, trwał do godz. w pół do 4-tej. Po obiedzie Clemenceau powrócił automobilem do Karlsbadu. Opowiadał, iż jest zachwycony przyjęciem, jakiego doznał u króla Edwarda. Clemenceau opuszcza jutro Karlsbad i udaje się na dwa dni do Monachium, a stamtąd powróci do Paryża.

**Poznań.** Rada kapitulna oświadczyła się za wyborem x. Reinholda Schirmeistra, dotychczasowego proboszcza w Bytomiu, biskupem poznańskim. Nominat liczy lat 65.

**Stutgart.** Międzynarodowy kongres socyalistyczny ofiarował 500 franków na rzecz pogorzelców w miejscowości Barmesheim, gdzie onegdaj szalał wielki pożar.

Następnie kongres rozpoczął dyskusyę nad polityką kolonialną. Większość kongresu nie potępia zasadniczo każdej polityki kolonialnej, która pod rządami socyalistycznymi mogłaby działać cywilizacyjnie, ale potępia politykę rabunków i zdobyczy. Polityka kolonialna zwiększa niebezpieczeństwo zawikłań wojennych, wyzyskuje tubylców, socyaliści więc powinni zwalczać ją we wszystkich parlamentach i starać się o lepsze traktowanie ludności tubylczej. Należy dążyć do uzyskania porozumienia między rządami w tej sprawie, a to celem wydania ustawy, któraby chroniła ludność tubylczą od wyzysku i barbarzyńskiego traktowania.

Mniejszość kongresu potępia barbarzyńską metodę, stosowaną w koloniach: żąda polityki, któraby dawała rękojmię pokojowego i kulturalnego rozwoju.

Delegat holenderski Vancel, który referował tę sprawę, wywodził, że kolonie są dzisiaj konieczną kwestyą życia, gdyż znajduje w nich pracę ludność zbyteczna w kraju. Niemiecka socyalna demokracya nie zdziałała w tej sprawie nic pozytywnego, kapitalizm zajął się wzmocnieniem sił produktywnych. Socyaliści niemieccy nie studyowali, ani nie odwiedzali kolonij, nie pomagali ludności tubylczej, nie popierali rozwoju ekonomicznego kolonij. Dernburg rozentuzyazmował tysiące robotników. Walka klasowa rozwija się także w koloniach.

Na popołudniowem posiedzeniu przemawiał Quen (z Anglii) przeciw uchwale większości w sprawie polityki kolonialnej. Mowę Quena przerwał w pewnej chwili przewodniczący z powodu wyrażeń „mordercy“ i „złodzieje“, o których sądził, że mówca odniósł je do rządów zastąpionych na konferencyi w Hadze. Po porozumieniu z mówcą zawiadomił przewodniczący, że mówca użył tych wyrazów o interesach kapitalistów, które tam znalazły zastępstwo.

**Paryż.** Urząd spraw zagranicznych otrzymał z Marokka bardzo niepokojące doniesienia. Z powodu proklamacyi nowego sułtana, położenie stało się nadzwyczaj krytyczne; obawiać się należy wojny domowej i nieodłącznej w takich wypadkach ogólnej anarchii. Szczególnie groźną jest sytuacya na południu. Wśród ludności uwijają się agitatorzy, nawołujący do tępienia Europejczyków i wygnania ich raz na zawsze z ziemi marokkańskiej. Donoszą nadto, że na obóz francuski pod Casa Blanca maszerują gromady uzbrojonych Marokkańczyków i że zachodzi obawa otoczenia wojska francuskiego ze wszystkich stron.

Rząd francuski ma przedsięwziąć dalsze energiczne kroki w sprawie marokkańskiej dopiero po powrocie prezydenta gabinetu, p. Clemenceau do Paryża, który nastąpi w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Na granicy Algieru ma stać korpus armii w sile 30.000 ludzi w pogotowiu na wszelkie wypadki.

**Paryż.** Ministerstwa wojny i marynarki nie chcą dać żadnych wyjaśnień co do wiadomości, jakoby generał Drude żądał posiłków; wskazują tylko na to, że Droude będzie miał wkrótce do rozporządzenia 5.000 wojska.

**Fez.** Zachodzi obawa, że Europejczycy będą musieli opuścić miasto i że w takim razie podróż Europejczyków do Tangeru będzie niebezpieczną, mimo, iż drogę tę odbędą pod osłoną eskorty.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków.** Galicyjskie Towarzystwo leśne przyjęło wniosek w sprawie uregulowania stosunków służbowych prywatnych urzędników lasowych, oraz wniosek, żądający zapewnienia leśnictwu krajowemu odpowiedniego zastępstwa w Sejmie przy sposobności zmiany ordynacyi wyborczej. Wniosek posła Skołyszewskiego z żądaniem zmiany ustawy lasowej przekazano wydziałowi Towarzystwa do zbadania.

**Wiedeń.** Ułożono już program zjazdu ministrów spraw zagranicznych Tittoniego i Aehrenthala na Semmeringu. Tittoniego powita reprezentacya gminna z burmistrzem na czele. Przybycia ministra oczekują dziś między godz. 4 a 5 popołudniu. Po przyjeździe weźmie Tittoni udział w obiedzie, wydanym na jego cześć przez Aehrenthala. Jutro, w piątek, odbędą ministrowie przejażdżkę samochodem do zamku Strelzdorf. Tittoni odjedzie w sobotę. Przed willą „Kolmer“, którą zamieszkuje Aehrenthal ustawiony będzie transparent, udekorowany lampkami elektrycznemi, w środku widnieć będzie litera „T“.

Ambasador książę Avarna, pierwszy szef sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Call i szef biura prezydyalnego w tem ministerstwie bar. Gagern przybyli tu wczoraj. Ks. Avarna wyjechał dziś rano koleją do Marburga naprzeciw Tittoniego. Przed hotelem „Panhans“, do którego zajedzie Tittoni z szefem swej kancelaryi gabinetowej, powitają ministra bar. Aehrenthal, szef sekcyi Call i bar. Gagern.

**Wiedeń.** Minister hr. Dzieduszycki odjechał wczoraj o 10 wieczór do Złoczowa.

**Brixen.** Stan zdrowia burmistrza Luegera pogorszył się bardzo w ostatnich dniach.

**Warszawa.** Podczas podróży dowódzcy korpusu żandarmeryi bar. Taubego z Petersburga do Warszawy, dróżnik kolejowy zatrzymał pociąg, z powodu, iż na dom dozorcy kolejowego napadli bandyci. Dwóch ordynansów Taubego wyskoczyło z pociągu, i mimo, iż napotkało bandę, liczącą 10 ludzi, zmusiło ją do ucieczki. Podczas wymiany strzałów 1 bandytę zabito, innego ujęto.

**Irkuck.** Pewien młodzieniec, który podał się za studenta Griaznuchina, przedstawił w banku państwowym telegram szyfrowany w sprawie wypłaty 230.000 rubli. Telegram uznano za prawdziwy, lecz mimoto dla ostrożności zażądano od oddawcy okazania dokumentów. Wówczas ów młodzieniec zbiegł. Stwierdzono, że na podstawie sfałszowanych przekazów zdołał on i jego wspólnicy podjąć już pierwej z banku sumę 62.000 rubli.

**Londyn.** W kołach dworskich obiega pogłoska, że król Edward wraz z królową złożą na przyszły rok cesarstwu niemieckiemu odwiedziny w Berlinie.

**Paryż.** Rząd hiszpański zaprotestował u rządu francuskiego przeciw nieprzychylnemu stanowisku paryskich dzienników wobec wojska hiszpańskiego.

**Tanger.** Sułtan odłożył wyjazd notablów z Fezu do Tangeru. Obiega pogłoska, iż członkowie kolonii europejskiej w Fezie opuścili dziś miasto.

**Tanger.** Są dowody, że stojącym pod Casa Blanca szczepom dowożą zapasy i materyały wojenne.

**Casa Blanca.** Walka dnia 19 b. m. trwała pół godziny. Artylerya odparła napastników. Pod miastem stoi 4000 Marokkańczyków, których jenerał Droude nie może wyprzeć z ich pozycyj bez otrzymania posiłków przynajmniej jakich 1.500 ludzi; Hiszpanie bowiem dotąd jeszcze wzbraniają się pomagać Francuzom.



Przyjechali dnia 22 sierpnia. B. Stefanowski z Drezna. O. Stinkner ze Lwowa. W. Ogorzałek z Kamionki. A. Bęskawska z Krakowa. A. Egelhof z Wiednia. S. Holm z Tarnawatra. H. Franke z Cieszyna. O. Baborski z Łązówki. F. Brandstätter, G. Jahn, O. Scherer z Wiednia. W. Filipowski z Bienkowiec. L. Kunzelmaier z Wiednia. S. Frankowski z Przemyślan. J. Chwapil z Mielnowa. J. Zwolski z Bryniec. S. Birnbaum z Drohobycza. O. Schwaab z Wiednia. D. Obfidowicz z Tarnopola.



Przyjechali dnia 22 sierpnia. X. Dręgiewicz z Żydaczowa. P. Pragłowski z Polanki. Dyr. Werber i pp. Zdanowiczowie z Borysławia. X. J. Kordyk z Bukowiny. W. Strzelecki z Nowoszyc. A. Tarnopolska z Rosyi. P. Kuśniewicz z Chorośnicy. Dyr. Z. Lewakowski z Sambora. Dr. B. Skibniewski z Rosyi. A. Bojdecki z Łańcuta. A. Urban z Wiednia. Dr. Sosnowski z Krakowa. B. Zatorski z Niwistki.



**Budapeszt** 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·52—00·00, na kwiecień 11·80—00·00; żyto na październik 9·52—0·00; owies na październik 8·10—8·11; kukurudza na sierpień 6·73—0·00, na wrzesień 6.76—0.00, na maj 1908 6·70—6·71. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: utrzymane. Pogoda: chłodno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 95 25, węgierska renta koronowa 90·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 628 25, węg. zakł. kred. 729 50, anglobanku 296 00 unionbanku 530·00, bankvereinu 526·00, länderbanku 416.50, kolei państw. 639 50, lombardy 150.50, akcye kolei Elbethal 412 00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 588 00, Rima Muranyi 526·50, prag. T. żel. 2577, losy tureckie 18000, ruble 253 50. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.10.

**Lwów** 22 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94 90 do 95 60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95 70.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96 80—97·70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92 30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 94 70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 95 00 - 95.70,

**Monety.** Dukat cesarski 11 28 do 11·41. Napoleondor 19 06 do 19 25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 40 do 254 40. 100 marek niemieckich 117 40 do 117 50

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

### Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5.*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

### Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4 05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

### Pociągi lokalne:

**Do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudnia; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10 05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

**Ze Lwowa:**

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·23, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12 41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9 05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9 15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi, pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29

JERZY OHNET.

# Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Młoda kobieta jakby chciała rzucić wyzwanie rywalce, wysunęła się na przód loży, szukając Ewy wzrokiem, ale śpiewaczki już nie było. Derstala wspartego o ścianę ogarnął żal głęboki, wiedział, że kiedyś spotkać się z Ewą będą musieli, nie przypuszczał jednak, iżby to spotkanie nastąpiło w tak przykrych okolicznościach: z młodą małżonką, siedzącą obok niego, w teatrze, podczas muzyki, której rzeczywisty twórca dla delikatnego i wprawnego ucha nie mógł być wątpliwym. Nie w takich warunkach myślał, że nastąpi widzenie jego z towarzyszką złej i dobrej doli minionych dni, z tą, dla której obiecywał tworzyć wyłącznie śpiew, która miała być wykonawczynią jego natchnionych dzieł. Zeszła go na gorącym uczynku zdrady, a zdradę podwójną stanowiło powierzenie głównej w operze roli przygodnej artystce. Wyrzucał to sobie z goryczą i sądził się sam surowo. Cóż robić! Nie mógł już naprawić popełnionego błędu, nie mógł go nawet usprawiedliwić, nie krzywdząc ciężej jeszcze biednej ofiary. Zmuszony był milczeć; milczenie to, tłómaczone w różny sposób, nie przynosiło mu w żadnym razie zaszczytu.

Oklaski, towarzyszące zakończeniu aktu przerwały przykre jego rozmyślania. Słyszał obok siebie głęboki oddech Brandona, jakby zrzucającego z siebie tłoczący ciężar.

— Jedna część skończona przecież!

— Czyż nie zadawalnia cię powodzenie opery? — pytała pani Brandon.

— Jakie głośne objawy podziwu! — mówiła Zuzanna — wszak w ten sposób, Oliwierze, publiczność manifestuje swój entuzyazm?

— Tak, moja droga; sztuka zyskała zupełne powodzenie — przytwierdził Derstal.

— Przyprowadź nam Henryka, ale nie chodź dalej, jak na scenę.

Przy tych słowach zwróciła na męża błagalne wejrzenie, na które odpowiedział niewyraźnym uśmiechem. Zdawało się młodej kobiecie, że mąż nie dość stanowczo odpierał jej podejrzenia; zbliżyła się do niego i rzekła:

— Nie chcę, żebyś rozmawiał z panną Brillant. Daj mi słowo, że będziesz jej unikał.

— Daję ci to przyrzeczenie, Suzy — odparł Derstal smętnie — możesz mi wierzyć, że nie mam wcale ochoty znaleźć się wobec niej teraz.

— To dobrze!

— Nachyliła się i pocałowała go w drzwiach, nie zważając, że ta pieszczota mogła być dojrzaną przez widzów, wychodzących z orkiestry. W korytarzu kilkanaście osób rozmawiało z ożywieniem. Korpulentny, z tubalnym głosem mężczyzna, wydawca partytury „Atala“, wychwalał gorąco muzykę młodego amerykańskiego kompozytora.

— Rzecz bardzo piękna, udatna, obiecująca— dowodził — instrumentacya doskonała, forma powabna, śpiewna.

— Oh! — zauważył Frankista Bleriot z ironią — widzisz już na wszystkich pianinach rozłożone pojedyncze z tego ustępy.

— Nie żartuj, przyjacielu. Wydawcy potrzebują zarobku, choćby dla opłacania autorów, których dzieła nie mają pokupu.

Urwał nagle, a ujrzawszy Derstala, zawołał:

— Prosimy do nas, kochany mistrzu; mówimy właśnie o twoim szwagierku, który ma duży talent.

— Talent dziedziczny w rodzinie... — szepnął Clémentet.

Pochwycony niespodzianie Derstal usiłował napróżno wysunąć się z grupy artystów i dziennikarzy; musiał odpowiadać na pytania ciekawych. Dowiadywano się o Henryku Brandon. Wiedząc, że każde jego słowo powtórzone będzie w dziennikach, pilnował się, aby powiedzieć to tylko, co mogło być przyjemne rodzicom i bratu jego żony. Prowadził dość zręcznie rozmowę, gdy zjawienie się nowego przybysza zmieniło w jednej chwili położenie rzeczy. Z głębi korytarza, w niezgrabnie skrojonym tużurku, w kamizelce, zakrywającej gors koszuli, z krawatem, skręconym jak sznurek dokoła szyi, z rękoma w tył założonemi, zbliżał się Laviron.

Na jego widok Derstal zadrżał; rumieniec wystąpił mu na policzki, muskuły ściągnęły się boleśnie. Spojrzał na starca, który szedł ciągle naprzód, nie widząc Oliwiera, bo uśmiechał się, jak za dobrych czasów. Koledzy jego z zawodu usuwali się krytykowi z drogi i Derstal stanął nagle sam jeden w środku korytarza wobec dawnego swego przyjaciela. Usta Lavirona zacisnęły się kurczowo, oczy pod okularami przybrały groźny wyraz. Spoglądał przez sekundę na kompozytora z sardonicznym uśmiechem, a muzyk, nie mogąc znieść tego badawczego wzroku, zbliżył się z uszanowaniem.

— Czy zechcesz przebaczyć mi, kochany mistrzu, żem się dotychczas do ciebie nie zgłosił? Nie posądzaj mnie o brak przywiązania...

Mówiąc to, młody człowiek usiłował zapanować nad swojem pomieszaniem i wyciągnął obie dłonie do Lavirona. Krytyk udał, że tego nie widzi, a trzymając ciągle ręce skrzyżowane na plecach, rzekł tonem wyniosłym:

— Na co te tłómaczenia? Sprawy pańskie nic mnie nie obchodzą; nie znam cię, mój panie!

I odwracając się od artysty, którego popierał niegdyś tak gorąco, teraz zaś odtrącał pogardliwie, zaczął swobodnie rozmawiać z kolegami, zdumionymi tem niespodziewanem zajściem. Derstal, mogąc zaledwie utrzymać się na nogach, postąpił ku drzwiom, wychodzącym na scenę, zdążył jednak usłyszeć Clémenteta, pytającego:

— Z jakiego powodu, do licha, dałeś taką odprawę temu biednemu Derstalowi? Czy zawiodłeś się na nim? Nie przyznajesz mu już talentu?

— Bynajmniej; zawiodłem się tylko na jego charakterze: to wielki muzyk, ale małej wartości człowiek.

Oliwier przymknął drzwi śpiesznie za sobą. Stanąwszy w cieniu, próbował uspokoić wzburzenie, wywołane rzuconą mu publicznie przez Lavirona obelgą. Szalony gniew napędzał mu krew do głowy. Tupał nogami, załamywał rozpaczliwie dłonie. Różne sprzeczne zamiary nasuwały mu się w myśli. Chciał wracać do krytyka, błagać go o chwilę rozmowy, przekonać Lavirona, że źle nie postąpił, ale jak mówić wbrew głosowi własnego sumienia, wyrzucającego artyście wiarołomne odstępstwo. Jak znieść takie upokorzenie w obecności tych, którzy byli świadkami zajścia, którzy prawdopodobnie bawili się jego kosztem? Nie, to niemożliwe — szeptał i w gniewnem uniesieniu rozmyślał, czy nie wypadałoby raczej posłać sekundantów Lavironowi, zażądać od niego krwawego zadośćuczynienia. Tu drugie niepodobieństwo: on miałby wyzywać na pojedynek starca, swego dawnego opiekuna, protektora? Czyż podobne wyzwanie nie ściągnęłoby na niego śmieszności i hańby? Nic z tego co obmyślał, nie było możliwem do wykonania, nie miał sposobu pomszczenia zniewagi.

Łzy napłynęły Derstalowi do oczu. Co powie Ewa, gdy dojdzie do jej wiadomości, jak brutalnie obszedł się z nim Laviron? Może jednak oni we dwoje uplanowali rzecz całą? Krytyk, wielbiący artystkę, przyrzekł pomścić ją przy pierwszej nadarzonej sposobności. Wmawiał w siebie, że tak być musiało; myśl, iż Laviron i Ewa mogli chcieć wyrządzić mu krzywdę, mniej szlachetnie wobec niego postąpić, przynosiła mu ulgę. — Takim odwetem skwitowaliśmy się wzajemnie — mówił w duchu — nic im teraz nie jestem dłużny. Wyswobodzony zostałem z zaciągniętych względem nich zobowiązań.

Czerpiąc w tem przeświadczeniu pociechę, przeszedł na scenę. Tam myśli jego inny przybrały kierunek. Słyszał tylko pochwały i powinszowania. Henryk promieniejący, głosem ochrypłym z silnego wzruszenia, odpowiadał na czynione mu uwagi. Reporterzy robili notatki; rysownik, siedząc na skale tekturowej, kreślił naprędce sylwetkę kompozytora. Formageot olśniony powodzeniem, dowodził:

— Nie przyjąłbym choćby subwencyi ofiarowanej przez ministeryum; z „Atali“ zbiorę tyle pieniędzy, że wystawię niebawem „Armidę“ Gluck'a. Częstować będę publiczność samemi arcydziełami.

Jednocześnie rysownik pokazywał portret Henryka. Nos spiczasty, dwie kropki w miejsce oczu, kreska zastępująca usta, włosy sterczące jak patyki, nogi pałąkowate, stopa ogromna, wszystko to miało przedstawiać znakomitego dyletanta z jego miną zdziwioną i zachwałą zarazem.

— Gdzież pan odbijesz ten rysunek? — dowiadywał się Henryk.

— W *Figarze*... Ah! pan Derstal! — zawołał portrecista, spostrzegając wchodzącego artystę — pozwolisz pan, żebym zdjął szkic z niego?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.